Nr. 234. Lwów. — Czwartek dnia 11 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Placydy P. Jutro: Maksymiljana B.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 19·0 Zachód „ 5 „ 15·0

Długość dnia g. 10 m. 56·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia nam donoszą ze sfer poważnych rzecz nieprawdopodobną, a jednak podobno zupełnie prawdziwą, że hr. Taaffe dla tego nie dostał żadnego orderu od cesarza Wilhelma, iż zanadto gorliwie i sprężyście postarał się o to, aby przyjęcie niemieckiego cesarza w Wiedniu nie wyszło po za ramy względów należnych dla cesarskiego gościa.

I dodają dalej w poufnym liście: „To też możecie stanowczo zaprzeczyć wszelkim niedorzecznym pogłoskom o jakowemś zachwianiu stanowiska hr. Taaffego w skutek właśnie owego pominięcia go przez cesarza Wilhelma. Nie tylko stanowisko jego nie zostało zachwiane, lecz przeciwnie, gdyby potrzebowało było wzmocnienia, to fakt ten byłby je właśnie wzmocnił. Wszelkie więc baśnie i kawiarniane plotki o rychłym upadku systemu i gabinetu Taaffego, „dla pogodzenia polityki wewnętrznej z zewnętrzną“, są czczym wymysłem, śmiesznym i świadczącym, że te dzienniki, które je puszczają, ani rzetelnych informacyj nie mają, ani dość rozwiniętego poczucia godności państwowej. Jeżeli w ogóle warto się zastanawiać nad tem, iż cesarz Wilhelm nie dał orderu, to można tylko to jedno powiedzieć, iż hr. Taaffe padł ofiarą swej wierności do Dynastji, Tronu i państwa, a takich ludzi przecie się nie usuwa.

„O bajce zaś, że „magnaci polscy prowadzą rokowania, aby stworzyć większość złożoną z Polaków i Niemców, a z zupełnem usunięciem Czechów“ — można to tylko powiedzieć, że jako niecna plotka dla poróżnienia Polaków z Czechami, jest za głupia, aby cel ten osiągnąć mogła. Stanowczo więc i nieodwołalnie powtarzam: gabinet i system Taaffego, jako najzbawienniejszy dla Monarchji, jako jedynie czyniący zadość aspiracjom jej ludów, trwać będzie dalej i stoi tak mocno, jak stał przed podróżą cesarza Wilhelma“.

Car niespodziewanie wynurzył się w Batumie. Było to w poniedziałek, jak raz w oktawę pojawienia się jego we Władykaukazie, dokąd także przybył bez zapowiedzi. Gdzie jest teraz? — o tem się także dowiemy dopiero za dni kilka, tj. wtedy, gdy już go tam, gdzie jest, nie będzie. Znać postanowił w różnych punktach dotknąć granicy Kaukazu, ale wewnątrz zagłębiać się nie chce. Relacja, otrzymana z Odessy, tak opiewa: Z Ekaterynosławia car pomknął do Sebastopola, tam, wprost z wagonu, udał się na statek i odjechał do Noworosyjska, leżącego na kaukazkim brzegu Czarnego morza, stamtąd zaś popłynął do Batumu. W chwili wyjazdu cara z Nowej Pragi oznajmiono wszystkim urzędnikom, którzy z urzędu musieli wiedzieć o peregrynacjach carskich, że one są tajemnicą państwową, której pod karą degradacji wyjawiać nie można. Dziennikarzom powiedziano, że oprócz urzędowych telegramów nie mają prawa podawać żadnej wiadomości o ruchach carskiego dworu. W ten sposób tajemniczo odbyła się podróż do Chełma, tajemniczym był powrót na Ukrainę, potem wycieczka do Władykaukazu, a wreszcie — do Batumu. W Sebastopolu nawet komendant portu w ostatniej chwili dowiedział się, że car przybywa, a gdy w parę godzin potem dwór siadł na parostatek i odpłynął w otwarte morze, wszyscy myśleli, że jedzie do Liwadji.

Jest to całkiem nowy a bardzo oryginalny sposób podróżowania po krajach „wierno-poddańczych,“ których ludność taką gorącą miłością płonie dla swego samodzierżcy, że go zupełnie dobrowolnie wita chlebem i solą — jak to naprzykład było w Chełmie. Przy całej zręczności rosyjskiego rządu, jest on czasami dziwnie niezręczny. Ciągle afiszuje gorącą miłość narodu, jego „podniosłą radość“ na widok cara, a jednocześnie dwór musi podróżować w największym sekrecie i zawsze w nocy.

O procesie Geffckena ciekawe wiadomości podają niemieckie dzienniki. Więc najprzód, nieprawdą się okazało, że po dokonaniu wstępnego śledztwa, postanowiono uwolnić Geffckena. Trzymają go ciągle w areszcie i wciąż egzaminują, lecz dotąd nadaremnie: skąd Geffcken wziął raptularz Fryderyka, pozostaje tajemnicą. W Berlinie przypuszczają, że królowa angielska podczas krótkiego pobytu w Charlottenburgu otrzymała od Fryderyka ten raptularz i jeszcze dużo innych a ważnych dokumentów. Po śmierci Fryderyka rząd niemiecki polecił jen. Winterfeldowi, który królowej Wiktorji notyfikował wstąpienie na tron Wilhelma II, odebrać owe papiery, ale królowa ich nie oddała i to właśnie było przyczyną gniewów niemieckich na Anglję, o których wówczas szeroko pisano. Potem Berlin ciągle się domagał zwrotu papierów i nawet do gróźb się posuwał, a te w końcu poskutkowały: papiery zwrócono, lecz widocznie zrobiono z nich parę kopji, bo nie może być faktem, iż jeden egzemplarz posiada ks. Walji i ks. Walji z niego czytał na „kobiecym wiecu“ (na życzenie siostr: carowej, księżny Walji i księżny Cumberlandowej) w Gmundenie; czytał także w Wiedniu. Stąd wynikło poróżnienie się między Wilhelmem II a wujem jego ks. Walji i tem się tłumaczy fakt, że ledwo cesarz niemiecki przybył do Austrji, królewicz angielski wyjechał z niej do Rumunji, a ledwo Wilhelm II Wiedeń opuścił, ks. Walji znów przybył w gościnę do arcyksięcia Rudolfa. Z tego wszystkiego można przypuszczać, że ta angielska kopja raptularza dostała się do Geffckena, a on pragnął ją opublikować i uczynił to w *Deutsche Rundschau*, gdzie jego manuskrypta bez kontroli redaktora oddawano do druku. Koniec końców rzecz, podług domysłu, tak stoi, że angielski dwór przysłużył się ks. Bismarkowi, a idzie teraz o to, żeby całą „intrygę“ zbadać do gruntu. Jeśli Geffcken okaże skruchę i wszystko wyśpiewa, to w nagrodę będzie ułaskawiony.

Trudno się jednak tego spodziewać, bo Geffcken milczy, choć go zręcznie ciągną za język aż trzej prokuratorowie, między którymi jest państwowy nadprokurator Tessendorf, mąż arcybiegły w swoim zawodzie. Geffcken nie chce nawet udawać warjata i srodze się oburzył na krewnych, gdy się dowiedział, że oni chcą go uczynić niepoczytalnym, ciągle zaś powtarza, że z własnych rąk Fryderyka otrzymał raptularz z wyraźnym nakazem opublikowania go po śmierci autora. Ten autor, jako monarcha, najlepiej wiedział czy to będzie zdradą tajemnicy stanu, a gdyby się mylił, to Geffcken temu nie winien: jako wierny poddany musiał wypełnić rozkaz panującego.

Jest to tłómaczenie się bardzo zręczne, ale prokuratorowie mają zapewne jakiś powód do uważania go za nieprawdziwe.

Jako ciekawy przyczynek do tej sprawy notujemy rozprawę wolno-konserwatywnego posła i redaktora dr. Arendta, który w tygodniku swym *Wochenblatt*, piśmie bardzo rozpowszechnionym i poważanym, udowadnia, że jeśli opublikowanie raptularza jest zdradą tajemnicy, to jeszcze większą zdradą tajemnic państwowych jest ogłoszenie w *Reichsanzeigerze* raportu ks. Bismarka, bo w tym raporcie więcej niż w raptularzu odsłonięto szczegółów nieznanych a kompromitujących pamięć zmarłego Fryderyka, który był prawowitym monarchą i „twórcą niemieckiego cesarstwa.“ Te ostatnie wyrazy niezawodnie najdotkliwiej zabolą pewne berlińskie sfery.

Biuro Reutera donosi z Peterburga, że p. Izwolskij wkrótce znowu odjedzie do Rzymu z nowemi propozycjami. Te jednak nowe rokowania bynajmniej nie będą miały na celu zawarcia konkordatu, lecz tylko doprowadzenie do porozumienia w kilku innych sprawach, w których interesa kurji rzymskiej i rosyjskiego rządu są identyczne. Co to są za wspólne interesa, tego zapewne nikt się nie domyśli. Wolno rosyjskiemu rządowi uważać, że je ma z Watykanem, ale Watykan pewnie inaczej o tem myśli, bo wspólność interesów może być tylko jedna, a ta mogłaby się wyrazić jeno w konkordacie.

To samo biuro notuje, że znany dyplomata rosyjski Vlangali, pomocnik p. Giersa, obejmie niebawem ambasadorski posterunek przy Kwirynale, miejsce zaś jego zajmie p. Zinowjew, naczelnik departamentu spraw azjatyckich, albo p. Szyszkin, poseł w Sztokholmie. Mianowanie Vlangaliego do Rzymu znaczyłoby, że carat myśli we Włoszech rozpocząć jakąś „robotę“ — może pragnie Włochy oderwać od trójprzymierza?

Jenerał Boulanger, przybywszy do Paryża, odgrywa znów rolę dyktatora na urlopie: przyjmuje hołdy na ulicach i w lasku bulońskim, udziela audjencje, wyraża nagany itd. Redaktorowi *Intransigean'a* rzekł, iż nowa ustawa o cudzoziemcach jest jego „ideą“ wde wypaczoną potwornie, poprostu — głupio się nasza wina, że jego exjeneralska mość raczy użyć tego wyrazu). Dalej mówił exjenerał, że sytuacja zagraniczna jest bardzo poważna, a wewnętrzna taka, że Floquet pójdzie precz, jego zaś miejsce zajmą oportuniści, a potem... skromność nie pozwoliła jenerałowi mówić, co będzie potem.

Choć ukaz o cudzoziemcach jest niedorzeczny, ale na mocy jego już wydalono z Belfortu Niemca Battmana w ciągu 24 godzin. Dzienniki brawo dają prefektowi.

P. Numa Gilly ogłosił w *La France* list, w którym powiada, że p. Andrieux nie oskarża o nadużycie i nie rozumie o co go ten pan chce procesować. „Co innego inni członkowie budżetowej komisji, zwłaszcza dwaj dawni ministrowie, — ci szachraje wielkiej ręki, ale oni będą siedzieli cicho, nie zaskarżą mnie!“ — woła pan Gilly.

Korespondencje.

Gałacz 6 października.

(*J. J.*) Znowu interesa zawiodły mnie do Bułgarji, gdzie dosyć ciekawych nasłuchałem się rzeczy, o których teraz zamierzam wam zdać sprawę. Więc najprzód nie jest to zupełnem zmyśleniem rosyjskich i rumuńskich dzienników, jakoby w Bułgarji myślą o ogłoszeniu niepodległości od ottomańskiej monarchji, tylko że to nie jest planem rządu, ani ks. Ferdynanda, lecz bardzo a bardzo licznych stambułowców, którzy się przezywają liberałami. To jest bardzo potężne stronnictwo, świadome tego, co dla ojczyzny zrobiło i czujące obowiązek strzeżenia kraju przed wszelkiem możliwem nieszczęściem. Ono to podtrzymywało regencję, ono powołało Koburga i wszędzie utworzyło komitety i związki „obrony narodowej,“ zorganizowanej na wzór ochotniczych straży, które bacznie śledzą każdego zwrotu w opinji, każdego objawu obcej agitacji i natychmiast przeciwdziałają, używając rzadko pomocy państwowej, bo środki własne, które nazwałbym towarzyskiemi, zupełnie wystarczają. W tych to właśnie komitetach, potężniejszych dziś od rządu, rozważa się myśl, czy przy pewnych okolicznościach nie byłoby rzeczą konieczną proklamować niepodległości i w ten sposób znowu podnieść zapał do sprawy narodowej w szerokich warstwach ludności, dosyć już zbałamuconej przez agitatorów.

Mówię tu o agitatorach panslawistycznych, którzy przed ludem zobydzają księcia, rząd obwiniają o niedołęztwo, w skutek którego rozbójnictwo kwitnie, a dla podniesienia kraju nic się nie robi: nie budują się drogi, nie sypią się wały dla ustrzeżenia miast naddunajskich od powtórzenia się takiej powodzi, jaka była niedawno, nie zakładają się szkoły, nie kładzie się tamy niezmiernemu napływowi żydów, których rzeczywiście jest już za dużo, a z każdym można się rozmówić po polsku. To wszystko jest prawda, ale agitatorowie zapominają o tem, że nawały żydowskiej rząd nie może powstrzymać bez obruszenia na siebie wszystkich prawie europejskich dzienników, zaczem poszedłby zwrot w opinji na sprawę bułgarską; zapominają także panowie agitatorowie, że sobranje nie uchwaliło budowy ani dróg, ani wałów, nie dało też na to kredytów, więc rząd temu nie winien, że się nic nie buduje. A z rozbójnictwem jest całkiem inna sprawa. Panslawiści wspierają zbójów, udzielają im wiadomości potrzebnych do pomyślnego prowadzenia rzemiosła, wreszcie zaopatrują ich w broń, a jednocześnie na rząd zwalają winę za istnienie grassantów.

Ci grassanci rzeczywiście stali się taką plagą, że żaden kupiec bez eskorty nie może w drogę się ruszyć. Co to kosztuje, pojęcie wszelkie przechodzi i w ogóle stan jest nieznośny. Koło stolicy i w Rumelji, gdzie więcej wojska i gdzie w miastach dużo Europejczyków, podnoszących straszny hałas na rozbójnictwo, jeszcze jest jako-tako, bo tam rząd gęsto poustawiał posterunki żandarmskie, ale co się dzieje na północnym stoku, to niech Bóg broni! Tu nie widać żadnej administracji, ani ładu, jakby to była ziemia bezpańska. Więc się lud niecierpliwi, sarka, a panslawiści korzystają — i robota ich ma skutek, tego zaprzeczyć nie można.

Otóż stambułowcy, czyli związki „obrony narodowej“ tak mówią: ma to wszystko, cośmy zrobili, w niwecz pójść, niech-że lepiej nowy będzie przewrót; Turcja naszego rządu nie uznaje, więc my otrząśniemy się z jej zwierzchnictwa i przez to znów zapalimy naród do sprawy, ściągniemy go pod naszę chorągiew. Niebezpieczeństwa w tem żadnego, bo Turcja się nie ruszy, a pożytek wielki, bo się znów skupimy.

Tak mówią stambułowcy, a rząd o tem wie i zamyka oczy, bo ruchowi nie podoła. Wie, jak myślę, i książę, bo z matką swą wciąż przy wojsku siedzi, omijając wielkie miasta, jak gdyby chciał zostać na uboczu, nie brać na siebie współwiny, jeśli do czego przyjdzie, a potem do gotowego przyjść, jeśli przewrót się uda. Więc on i księżna Klementyna, osoba niemłoda, mężnie znoszą niewygody obozowego życia na manewrach pod Szumią i pod Ichtimanem. Słyszałem, że wojsko ubóstwia księcia, a matkę jego czci niezmiernie, czemu się wcale dziwić nie można, bo ona nad wyraz hojna i troskliwa o byt i zdrowie żołnierzy, a on łączy majestat panującego z dziarskością wodza. Mówią powszechnie, że wojsko ślepo pójdzie za księciem.

Teraz on odjechał z matką do Burgasu. gdzie jak wiecie rusofilstwo kwitnie, będzie więc tam pewnie zyskiwał lud dla siebie, a on to umie, mając worek otwarty.

Ze Stoiłowem rozmawiałem w Ruszczuku Ten rzeczy inaczej przedstawia. „Panslawiści — rzekł — agitują między ludem w dwojakim kierunku: za rewolucją wewnętrzną i za zniesieniem wassalnego stosunku do Turcji. Tak role rozdali swoim agentom, którzy się wcisnęli we wszystkie nasze partje i udają gorliwych patrjotów. Tą podwójną agitacją podnoszą jednych przeciw drugim, dają kość niezgody, przedmiot sporu, licząc, że nie to, to owo im się uda, a w rezultacie będzie zakłócenie Bułgarji. Mamy się jednak na ostrożności, ryzykować nie chcemy, okrzepnąć jeszcze musimy. Chybaby nas Europa postawiła w konieczności wybierania między wydaniem księcia a proklamacją zupełnej samoistności politycznej...“ Tu urwał, ja zaś spytałem: „wtedy co?“

„Będzie zawierucha“, — odrzekł wymijająco i zmienił rozmowę.

SEJM.

(*XIV. posiedzenie z dnia 9 października 1888.*)

(Dokończenie.)

P. Onyszkiewicz przedkłada dodatkowe sprawozdanie o poprawkach pp. Uderskiego, Władysława Koziebrodzkiego i Abrahamowicza do ustawy budowniczej dla 130 znaczniejszych miejscowości.

Wniosku p. Uderskiego, dążącego do rozszerzenia prawa wywłaszczania przymusowego także i na te wypadki, gdy zajdzie potrzeba otwarcia nowej, lub rozszerzenia istniejącej drogi, placu lub ulicy, komisja nie uwzględniła.

Komisja przyjęła natomiast myśl wniosku p. Władysława Koziebrodzkiego, zamierzającego zapobiedz, by kuźnie i suszarnie nie mogły być pokrywane słomą, trzciną lub szuwarem i zmieniła odpowiednio §. 46. Dalszych ograniczeń nie przyjęto.

Co do wniosku p. Abrahamowicza do § 83, ażeby zabudowania obszaru dworskiego wyłączyć z pod ustawy budowniczej, komisja po rozwadze utwierdziła się jeszcze bardziej w swojem zapatrywaniu i ze swego ocenienia wniosku p. Abrahamowicza w pierwszem sprawozdaniu wyrażonego, ani jednego wyrazu skreślić nie może. Wchodząc jednak w intencje pp. Abrahamowicza i Chamca, iż ustawa nie uwzględnia dostatecznie stosunków gospodarczych lub włościańskich komisja przedkłada dodatkowe postanowienia, objęte § 86 o nadzwyczajnych ulgach dla budowli w znaczniejszem oddaleniu. Prawo przyznawania tych ulg będzie przysłużało Zwierzchności gminnej, względnie przełożonemu obszaru dworskiego.

W dyskusji szczegółowej zażądał p. Wład. Kosiebrodzki dodatku do §. 46, ażeby piece do wypalania wapna lub cegły, urządzone w budynkach ogniotrwale zbudowanych stały po za obrębem zabudowanego obszaru.

Poprawka ta upadła.

Przy §. 83 oświadcza p. Abrahamowicz, że komisja choć racji mu nie przyznała, poszła we wniosku swoim jeszcze dalej, jak mówca domagał się. Mówca jest przeto zadowolniony z Komisji, choć wątpi, czy ustawa przez proponowane zmiany zyska.

P. Chamiec podnosi, iż obecnie usunęła komisja jego obawy co do możliwości zastosowania §. 83 do małych zabudowań ludzi ubogich, wznoszonych przez samych budujących i ich rodziny, przeto nie ma nic do zarzucenia wnioskom komisji.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwalono §§. 6, 46, 83 i dodatkowy § 86 według wniosków komisji, a następnie przyjęto całą ustawę budowniczą w trzeciem czytaniu.

Z kolei na wniosek komisji prawniczej, przedstawiony przez p. Fruchtmana, odstąpiono Rządowi do rychłego uwzględnienia petycję członków gm. Machlińce o wydzielenie z okręgu Starostwa w Żydaczowie i Sądu powiatowego w Żurawnie, a przydzielenia do okręgu takich władz w Stryju.

Zgodnie z wnioskiem komisji budżetowej, przedstawionym przez p. Wrotnowskiego, przyznano w końcu zapomogi pogorzelcom w Sołotwinie 600 zł. w Bobrownikach 200 zł., w Glinianach 400 zł.

Koniec posiedzenia o godz. 2.

Sprawy sejmowe.

Bezpośrednio po sesji sejmowej odbyło się wczoraj posiedzenie klubu prawicy. Zwołał je czcigodny prezes Grocholski i od początku do końca, pomimo, że posiedzenie trwało dość długo, prezydował i prowadził ze znaną swą biegłością tok obrad. Członkowie klubu, a zebrało się ich bardzo dużo, z radością widzieli, że ten mąż tak wielkich i niespożytych zasług, nie stracił pomimo choroby nic ze swego zapału do spraw publicznych i dziś tak samo jest *au courant* wszystkiego, tak samo żywo zajmuje się dobrem kraju, jak przed trzema laty kiedy ostatni raz przewodniczył klubowi prawicy.

To też do pewnego stopnia było to posiedzenie uroczyste. Mówiono o sprawach ważnych i zasadniczych, a na końcu posiedzenia zapowiedział przewodniczący, że temi dniami zwoła klub ponownie, specjalnie dla sprawy propinacyjnej, i na tem posiedzeniu wypowie swoje na tę sprawę zapatrywania.

Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie podkomitetu propinacyjnego nie przyszło do skutku. Odbędzie się ono dopiero dzisiaj. Zapisać wszakże musimy, że od paru dni zapanowało w sferach poselskich zapatrywanie, za którem my byliśmy od początku sesji sejmowej, że sprawa propinacyjna musi się odleżeć, że zatem teraz jej załatwić niepodobna. Od jutra za tydzień Sejm się rozjedzie, a członkowie komisji propinacyjnej pojadą jedni do Wiednia, gdzie będą mogli porozumieć się z rządem, inni rozjadą się po kraju, gdzie będą mogli dokładnie wybadać opinje osób interesowanych i dopiero w styczniu, gdy sprawa dojrzeje, będzie mogła być załatwioną ku ogólnemu zadowoleniu tak kraju jak i właścicieli propinacji.

Spis petycyj odczytanych na wczorajszem posiedzeniu jest następujący:

Wydział powiatowy w Żywcu o subwencję na utrzymanie dróg gminnych. — Wydział pow.

42)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Właśnie, obawiam się, że go nie dostał; całe jego zachowanie dzisiaj zdradzało, że go ten napad zastał nieprzygotowanym. Osłonił się wprawdzie codzienną swą maską chłodu i nieprzystępnej dumy, ale pomimo to nie mógł ukryć swojego wzburzenia i rozdrażnienia, przyjął mię tak szorstko, żem uznał za stosowne ulotnić się co najprędzej. Bo też i ta wycieczka przeciw tak wysoko położonej figurze jest rzeczywiście niesłychanie śmiała, powiem nawet nieostrożna, lekkomyślna. Jeśli się chce puścić w kurs coś podobnego, rozsyła się to po świecie bezimiennie, przynajmniej dopóki pierwsze wrażenie nie minie, daje się ludziom kombinować, domyślać, zgadywać autora, a dopiero w ostatecznej konieczności wychodzi się z ukrycia, i to wysondowawszy wprzód teren, czy na nim stanąć można bezpiecznie.

Asesor podpisuje swoje imię i nazwisko, aby gubernatora i świata całego ani na chwilę nie zostawić w wątpliwości. Nie pojmuję, skąd on wziął odwagę, żeby w ten sposób wystąpić przeciwko dawnemu swojemu szefowi. Wszak w oczach kraju całego rzuca mu rękawicę; broszura cała od początku do końca jest jednym ciężkim zarzutem.

— A co więcej od początku do końca jedną wielką prawdą — dodał burmistrz. Młody człowiek zawstydził nas wszystkich. Zrobił dziś to, co każdy z nas dawno już był powinien uczynić. Jeśli niechęć całego miasta i skargi do rządu pozostały bez skutku, musiał być spór nasz oddany pod sąd całego świata, pod pręgierz opinji publicznej. Winterfeld zrozumiał to i śmiało pierwszy wystąpił w szranki. Dziś, gdy raz lody złamane, droga utarta, wszystko za nim podąży.

— Tak, ale asesor położył na kartę całą swą egzystencję — rzekł dyrektor policji. Pismo jego za śmiałe, sięga za daleko, i bodaj czy mu je drogo opłacić nie przyjdzie. Rawen nie jest z tych ludzi, którym można bezkarnie w twarz rzucać obelgi, a zuchwały śmiałek może paść jeszcze ofiarą swojej nieostrożności.

— Albo też zachwiać wreszcie wszechwładną potęgę gubernatora; jedno z dwojga. Ale jakkolwiek się ta sprawa skończy, zawsze wywrze niesłychane wrażenie, a u nas w R. będzie płonącym lontem w beczce prochu.

— I ja się tego obawiam. Można łatwo przewidzieć, że baron dołoży teraz wszelkich starań aby się stał panem sytuacji.

Podczas gdy obaj panowie tak rozmawiali, w gabinecie gubernatora odbywała się rzeczywiście konferencja pomiędzy nim a pułkownikiem Wiltenem. Przedmiot rozmowy musiał być ważnym, bo pułkownik bardzo poważną miał minę. Rawen na pozór był nieporuszony, ale bladość jego i głęboka brózda na czole zdradzały, że go coś przykrego spotkać musiało; zresztą był jak zwykle panem swojego głosu i ruchów.

— Zatem rzecz ułożona — mówił. Będziesz pan miał na wszelki przypadek wojsko w pogotowiu i za najmniejszą oznaką oporu użyjesz swojej siły. Biorę na siebie wszelką odpowiedzialność i wszelkie możliwe następstwa.

— Jeśli inaczej być nie może! — odparł pułkownik z wahaniem. Znasz jednak Ekscelencja moje skrupuły i nie taję się wcale, że w danym razie powołam się na pana.

— Tak, musimy wziąć się do dzieła, musimy raz przykrócić cugle temu niesfornemu miastu. Dziś mam więcej, jak kiedy, powodów do utrzymania mojej nieograniczonej władzy i znaczenia, nie chcę, żeby myślano, że podstępna intryga, jaką przeciwko mnie uknuto, w czemkolwiek je podkopała.

— Jaka intryga? — zapytał pułkownik.

— Nie wiesz pan jeszcze o najświeższej wiadomości ze stolicy?

— Nie — przyjechałem dopiero przed parą godzinami.

Rawen podniósł się z krzesła i począł mierzyć pokój szybkimi krokami. Gdy stanął po chwili przed Wiltenem, twarz jego zmęczona i blada nosiła pomimo maski spokoju widocznie ślady gwałtownego wzburzenia.

— W takim razie przeczytaj pan sobie paszkwil Winterfelda — rzekł z gorzkim sarkazmem. — Pan ten widocznie czuje się powołanym, żeby mię przed krajem całym przedstawić jako despotę, który nie pyta o prawo ni sprawiedliwość, a dla powierzonej mu prowincji stał się tylko źródłem nieszczęść, przyczyną wszystkiego złego. Znajdziesz pan tam całą litanję grzechów: nadużycia, samowola, bezprawia, Bóg wie co jeszcze. Warto, w istocie przeczytać tę bazgraninę, choćby tylko dlatego, żeby się przekonać, w jaki sposób jeden z moich najmłodszych i najniższych urzędników chwyta za broń przeciwko mnie. Dotychczas rozeszło się w R. zaledwie kilka egzemplarzy tej broszury, jutro miasto całe będzie sobie z rąk do rąk podawać.

— Ależ na miłość Boską, dlaczegoż Ekscelencja na to pozwala? — zawołał pułkownik. — Podobne rzeczy nie wyrastają przecie tak raptem, ni stąd ni zowąd, musiałeś pan poprzednio już coś o tem wiedzieć.

— Tak, odebrałem uwiadomienie wczoraj wieczorem, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy broszura była już w drodze do R. Kurjer przywiózł mi zarazem od ministra „najserdeczniejsze“ wyrazy żywego współczucia z powodu, że pomimo wszelkich możliwych usiłowań nie zdołano zapobiedz rozszerzeniu się pisma.

— A to szczególne! — zawołał pułkownik zdziwiony.

— Więcej panie, jak szczególne. Dotychczas miano zawsze w stolicy bardzo dokładne informacje o wszystkiem co prasę opuszcza, i nie puszczono lekkomyślnie w obieg rzeczy, któreby mogły demoralizująco działać na publiczność; i w tym wypadku nie było nic prostszego nad konfiskatę pod pozorem, że pociski przeciwko mojej osobie wymierzone, spadają na rząd cały. Ale tym razem, o ile mi się zdaje, „nie chciano“ tego uczynić, a obawiając się, żebym sam na własną rękę nie zarządził konfiskaty, uznano za stosowne zostawić mię aż do ostatniej chwili w kompletnej nieświadomości.

Pułkownik patrzył w ziemię zamyślony.

— Nie masz Ekscelencja przyjaciół w stolicy i na dworze. Mówiłem już panu kilka tygodni temu, że tam ciągle knują spiski przeciw panu i intrygi. Wprawiają w ruch wszystkie sprężyny, aby wpływ pański i znaczenie osłabić, podkopać. Jeśli się jeszcze znajdzie stosowne narzędzie... wszakże asesor Winterfeld jest obecnie przy ministerjum?

— Tak — odparł baron z goryczą. — Sam mu tam otwarłem podwoje, sam go wysłałem do stolicy.

— Musiało to dogadzać planom nieprzyjaźnej panu partji, że młody urzędnik wychodzi z pańskiego biura. Być może, iż jego nazwisko jest tylko płaszczykiem, pod którym się całkiem kto inny ukrywa.

Rawen potrząsnął głową ponuro.

— O nie, Winterfeld nie będzie nigdy narzędziem w cudzych rękach, on działa z własnego popędu, a i pismo to nie może być dorywczem dziełem tych kilku tygodni, które minęły od czasu przeniesienia go do stolicy. To owoc poszukiwań i dojrzałego rozmysłu długich miesięcy, lat może. Tu więc, w mojej kancelarji, pod mojem okiem prawie, powstała broń przeciwko mnie. Każde jej słowo wskazuje, że była umiejętnie obmyślana i opracowana starannie.

— Czy się asesor nigdy wobec pana lub drugich nie zdradził ze swymi zamysłami — zapytał Wilten. — Musiał mieć przecie swoje zaufańsze kółko. przyjaciół, powierników.

Usta Rawena zadrgały, a wzrok jego padł na framugę okna, w której go wczoraj oczekiwała Gabrjela.

(C. d. n.)

w Gródku o uchwalenie ustawy o tępieniu myszy. — Wydział pow. w Żydaczowie o subwencję na budowę mostu pod Żydaczowem. — Wydział pow. w Mielcu w sprawie projektu o zniesieniu prawa propinacji. — Gmina Mizuń o koncesję mytniczą. — Gmina Brzeżany o pożyczkę na budowę szpitala. — Gminy Łętownia i Osielec o zapomogę z powodu gradobicia. — Gmina Nowedwory o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów leczenia Gonciarskiego. — Gmina Janowice o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania dziecka Gitli z Wanderów. — Gminy Dunajów, Kleparów i Hołosko tudzież Żary o pożyczkę lub subwencję na budowę szkoły. — Gmina Rohatyn o ustanowienie osobnych katechetów przy szkole męskiej i żeńskiej. — Gmina Śniatyn w sprawie rekonstrukcji drogi z Potoczka do stacji Śniatyn-Załucze. — Pogorzelcy gminy Urmania o zapomogę. — Rada szkolna miejscowa w Kleparowie o podwyższenie płacy nauczycielom. — Rada szk. miejsc. w Woli mieleckiej o wyjednanie gruntu z dóbr im. Ossolińskich dla szkoły. — Rada szk. m. w Byczynie o zorganizowanie szkoły. — Nauczyciele w Głogowie, Jaśle, Mościskach, Liszni, Bolechowcach i Hubiczu o podwyższenie płac. — Jakób Gronek, nauczyciel, o przyznanie wynagrodzenia za nadobowiązkową naukę. — Nauczyciele: Walenty Kański, Klementyna Porębalska, Franciszka Oleńska, tudzież sieroty po nauczycielu Lachowiczu, Olimpja Rubacka, Eleonora Rondewald, Marja Burger i Marja Pawlewicz o zapomogi. — Bolesław Godlewicz o subwencję na kształcenie się w śpiewie. — Karol Ustjanowicz, malarz, o subw. — Ludwik Veltze, właściciel szkoły handlowej w Tarnopolu, o subwencję. — Spółka koncesjonarjuszów projektowanej kolei z Rzeszowa do Tarnowa o przyznanie takich ułatwień jak takowe już dla projektowanej linji z Dębicy do Jasła przyznane zostały. — Spółka wodna jasielska o odpisanie reszty pożyczki krajowej, zaciągniętej na budowle wodne.

Kronika.

Lwów, dnia 10 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Koniuchy, w powiecie brzeżańskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 100 złr.

JE. p. Marszałek krajowy daje dziś obiad na cześć JE. p. Ministra Dunajewskiego. Bliższe szczegóły podamy jutro.

Obiad. Na cześć JE. p. Ministra Dunajewskiego odbył się wczoraj obiad u państwa Namiestnikostwa na 30 nakryć. Na obiad ten otrzymali zaproszenia oprócz książąt Kościoła: p. Marszałek Tarnowski, Ludwik Wodzicki, prezes Majer, Artur Potocki, Kazimierz Badeni, Stanisław Tarnowski, Eustachy Sanguszko, Stanisław Badeni, Jaworski, Pietruski, Korytowski, Hausner, Smolka, Russocki, Klucki i reprezentanci władz, Loebel, Simonowicz, Schiffner i Bronisław Łoziński.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Romana Gablankowskiego, w Konieczkowej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Konieczkowej; tymczasową nauczycielkę, szkoły etatowej w Czortkowie, Zofję Wiśniewską, rzeczywistą nauczycielką, a tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Czortkowie, Jakóba Marka Singera, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Czortkowie.

Doktorat. W uniwersytecie jagiellońskim otrzymał p. Marjan Bolesław Dawidowski z Dolnej wsi w Galicji stopień doktora praw.

Ślub. W kościele św. Piotra w Krakowie pobłogosławiony został dnia 6 b. m. związek małżeński p. Antoniego Wlinzera, majora generalnego sztabu, z panną Laurą Ebner, córką radzcy sądu wyższego.

Rada miejska odbędzie posiedzenie zwyczajne jutro, dnia 11 października o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym: wybór komisji wyborczych do przeprowadzenia wyboru posła do Rady państwa, sprawa sprzedaży gruntów miejskich w Siechowie towarzystwu kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, sprzedaży części pastwiska miejskiego za rogatką łyczakowską na cele wojskowe, oraz sprzedaży towarzystwu kolei lwowsko-bełzkiej gruntów miejskich w Brzuchowicach (uchwała II). Dalej: wniosek w sprawie silniejszego oświetlenia placów publicznych we Lwowie, urządzenia zegaru świetlanego na wieży ratuszowej, wypłaty połowy subwencji dyrekcji teatru hr. Skarbka, wreszcie mnóstwo rekursów w sprawach budowniczych.

Nekrologja. Helena z Dulskich hr. Starzeńska z Dąbrówki, wdowa po hr. Auguście Starzeńskim, pośle do parlamentu wiedeńskiego, przeniosła się po długiej i ciężkiej chorobie dnia 8 b. m. w Wiedniu do wieczności.

Zmarła była córką znanego z dowcipu i oryginalności umysłu ś. p. Edwarda Dulskiego, o którym przechowały się dotąd liczne anegdotki, nacechowane prawdziwym humorem polskim. Ś. p. Helena odziedziczyła po ojcu żywość i bystrość umysłu, interesowała się też zawsze gorąco wszystkiem, co dotyczyło ruchu umysłowego i artystycznego. Zmarła pozostawiła syna hr. Alberta Starzeńskiego, właściciela dóbr Iławcze na Podolu.

Pogrzeb odbędzie się 10 października w Wiedniu, gdzie zwłoki zostaną prowizorycznie złożone w grobowcu familijnym na głównym cmentarzu.

Z Wszechnicy Jagiellońskiej. Inauguracja nowego roku szkolnego w prastarej naszej Wszechnicy — odbyła się, jak nam z Krakowa donoszą, wczoraj, dnia 9 bm. tradycyjnym obyczajem w sposób uroczysty. Senat akademicki i wszyscy profesorowie w togach zgromadzili się w *Colegium novum* i stąd przy insygniach uniwersyteckich udali się o godzinie 9 do kościoła św. Anny, gdzie zajęli miejsce w presbiterjum. Uroczystą mszę św. odprawił ks. prof. Lenkiewicz. Po nabożeństwie powrócił zastęp profesorów z rektorem i prorektorem na czele do auli uniwersyteckiej. Aula była tłumnie zapełnioną. Na podjum zasiedli rektor wstępujący dr. Kasparek z rektorem ustępującym ks. kan. Spisem — w głębi z łańcuchami złotymi na piersiach czterech dziekanów ks. Stefan Pawlicki, Bobrzyński, Janczewski i Rydegier. Z boku zajęli krzesła profesorowie i docenci z biretami na głowie i w togach o barwach wydziałów. Naprzeciw rektorów reprezentanci władz, sądownictwa i zwierzchności miasta. W dalszych rzędach licznie zebrana a poważna publiczność, wśród której kilkanaście dam — w koło zaś stała tłumnie młodzież uniwersytecka, która nie mogąc się pomieścić w auli, snuła się wśród pięknych kurytarzy gmachu.

Naprzód przemówił prorektor, ks. kan. Spis, zdał sprawę z czynności wszechnicy w roku ubiegłym, i oddał nowemu rektorowi insygnia swej godności. Wstępujący rektor, dr. Kasparek w odpowiedzi rzucił pogląd na przyszłość i zadania, jakie go czekają na tym dostojnym urzędzie i zwrócił kilka myśli do grona profesorów, oraz do młodzieży — w końcu ogłosił otwarcie roku uniwersyteckiego 1888—9.

Po przemowie inauguracyjnej miał nowy rektor odczyt na temat: „Stosunek słuszności do prawa."

W Bośnji koło Zwornika 8 bm. w południe dało się czuć trzęsienie ziemi, w kierunku od południa do północy i trwało cztery sekund.

Zmarli. W Tarnowie Anna Paulina Ringelheimówna, córka tamtejszego adwokata.

W Krakowie Rozalja z Schodlów primo voto Mathei, secundo Bednarska, obywatelka tamtejsza.

We Lwowie Dr. Ludwik Bobownik, emerytowany sekretarz c. k. prokuratorji skarbu i adwokat krajowy, zmarł w 70 roku życia.

Kamienica kapitulna we Lwowie pozyskała w tych dniach niepospolitą ozdobę w czterech biustach, umieszczonych w niszach odpowiednich. Przedstawiają one królów naszych Stefana Batorego, Kazimierza Jagiellończyka, Władysława Łokietka i Zygmunta Starego. Wszyscy oni byli po części fundatorami majątku Kapituły lwowskiej, to też wdzięczna Kapituła nasza na wieczną pamiątkę biusty ich na domu swoim umieściła.

Biusty wykonane zostały przez naszego znakomitego rzeźbiarza i profesora Marconiego, i rzeczywiście artystyczną wartość mają niepoślednią, są nietylko ozdobą domu Kapituły ale miasta naszego w ogóle.

Niestety szanowny profesor nieco zawcześnie rozbił formy odlewów swoich, które mu się tak świetnie udały, przez co, śmiało to utrzymywać możemy, wielką miłośnikom prawdziwej sztuki wyrządził szkodę. Wielu osobom odlewy owe tak się podobały, że zgłosiły się natychmiast do prof. Marconiego z prośbą, ażeby pozwolił na wygotowanie nowych reprodukcyj, które mogłyby być ozdobą każdego czy salonu czy zbioru dzieł sztuki. Niestety otrzymały te osoby odpowiedź, że mistrz rozbił formy dzieł swoich, czem, z ubolewaniem to zaznaczamy, miłośnikom sztuki zrobił wielki zawód i szkodę wielką.

Nowa pracownia fotograficzna została wczoraj otwartą. Kierownictwo jej objęły dwie najstarsze firmy Lwowa pp. Edward Trzemeski i Karol Błachowski. Pracownia znajduje się przy ul. Trzeciego Maja l. 7, i jest urządzona z gustem i konfortem, który czyni zaszczyt właścicielom atelier.

Wczoraj dokonał poświęcenie pracowni ks. J. Siemiński w obecności licznych przedstawicieli świata literackiego i dziennikarskiego, których następnie podejmowali gościnnie gospodarze.

Wieczorek ruski. Jutro, we czwartek, jak już donosiliśmy, odbędzie się w sali Domu Narodnego, celem uczczenia pamiątki 900 rocznicy chrztu Rusi, wieczorek muzykalno-deklamatorski, wraz z tańcami, urządzany przez Stowarzyszenie Ruskich dam. Strój dla Panów balowy. Bilety wstępu po cenie 1 zł. i akademickie po 50 cent nabywać można w lokalnościach Ruskiego kasyna w Domu Narodnym, jutro począwszy od godz. 2 popołudniu. Początek wieczorka o godz. 8 wieczorem.

Polowaniom monarszym w Alpach styryjskich nie dopisuje pogoda, która tak wiernie nam w Polsce dotrzymuje. Od kilku dni w Alpach padają śniegi i nieprzebite okiem mgły białym zawojem okryły gór wierzchołki, rosząc co chwila drobniuchnym deszczykiem w doliny i parowy. Śród takiej pogody nie dziw, że polowania nie udają się tak świetnie, jak tego spodziewano się, a choć gościnny Gospodarz najlepsze stanowiska wybiera dla swoich dostojnych gości, w tumanach mgły trudno dopatrzeć zwierza i trudno wziąć go na trafny cel. Przy rannej wycieczce w poniedziałek szczęście służyło gościom, bo dwóch jeleni ubił cesarz niemiecki, a po jednemu król saski i hr. Meran. Tego samego dnia w południe udano się na gemzy, a mimo niepogody rezultat był niezły. Padło 5 sarn, 3 jelenie i 19 gemz.

Bohaterami dnia byli cesarz Wilhelm i ks. Leopold bawarski. Każdy z nich ubił po pięć kozic. Koło piątej z południa kiedy wracano z stanowisk wypogodziło się, a zachodzące słońce różanym brzaskiem oświetliło szczyty gór, pokryte śniegami.

Akt otwarcia roku szkolnego w krakowskiej szkole sztuk pięknych odbył się przedwczoraj po nabożeństwie w kościele św. Anny. Mistrz Matejko w gmachu szkoły przemawiał do uczniów o współczesnych kierunkach w sztuce.

„Skała". W stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich p. n. „Skała" nauki i wykłady popularne odbywać się będą w kursie jesiennym i zimowym w następującym porządku:

Niedziela: Nauka historji polskiej, stylistyki, rachunków, zachowania się towarzyskiego i tańców.

Poniedziałek: nauki religijno-moralne.

Wtorek: nauka języka niemieckiego i pisania.

Środa: nauka tańców.

Czwartek: Nauka śpiewu choralnego, świeckiego i kościelnego.

Piątek: nauka języka niemieckiego i pisania.

Sobota: nauka śpiewu.

Członkowie „Skały", którzy dotychczas nie wpisali się w listę uczęszczających na nauki rysunków, modelowania i snycerstwa do miejskiej szkoły artystycznej, zechcą się zgłosić do dyrekcji stowarzyszenia po kartę przyjęcia, poczem otrzymają wszelkie potrzebne przybory do wspomnianych nauk, jak również taksa wpisowa zostanie za nich uiszczoną.

Dyrekcja stowarzyszenia „Skała" poczuwając się do miłego obowiązku składa niniejszem serdeczne podziękowanie W. dr. Bronisławowi Longschamps, który przyjął łaskawie obowiązki lekarza stowarzyszenia i pełni je gorliwie i z prawdziwem poświęceniem.

Stowarzyszenie składa również podziękowanie pp. Gubrynowiczowi i Schmidowi, firmie księgarskiej, za łaskawe dostarczenie cennych książek dla bibljoteki „Skały" w liczbie 62 dzieł 78 tomów.

Szereg odczytów i wykładów rozpocznie się w początkach listopada.

I. poufne zebranie leśników w półroczu zimowem odbędzie się w poniedziałek dnia 15 października 1888 w sali prezydjalnej c. k. Dyrekcji dóbr państwowych (I piętro) przy ulicy Kopernika l. 20.

Wynalazek Polaka. Z Brukseli donoszą, że na tamtejszej wystawie przemysłowej przedstawiony jest do nagrody wynalazek p. Stanisława Pokutyńskiego, mianowicie: motor wodny i „motor Pokutyńskiego", nazwany przez dyrektora *Arts et Méteirs Nationaux* w Paryżu, „Moteur Universel". Nazwę tę dano mu dlatego, że może on być poruszany: parą, wodą, gazem, ścieśnionem lub rozrzedzonem powietrzem, petrolem i gazem karbolowym. Więc którą z tych sił ma rękodzielnik pod ręką i za najtańsze pieniądze, może owym przyrządem posługiwać się. Pomysł, na którym p. P. oparł swój wynalazek, jest zupełnie nowy i dlatego wzbudza ogólną ciekawość. Małe warsztaty, nie potrzebujące większej niż dwa konie siły, będą go mogły zastosować z wielką korzyścią.

Słynna Sara Bernhardt, objechawszy świat cały, po raz wtóry rozpoczyna artystyczną wędrówkę po Europie, a na zdobycie poklasku publiczności prócz skarbów swej sztuki mimicznej, wiezie pełne kufry arcydzieł sztuki krawieckiej. W Wiedniu rozpoczyna swoje występy dnia 30 b. m. w teatrze na Wiedeniu, a cykl jej ról obejmuje sztuki: La Tosca, Teodora, Fedora, Dame aux Camélias, Adrienne Lecouvreur, Francillon i Frou-Frou. Menu artystyczne zaiste wybrednio dobrane dla smakoszów teatralnych.

Projekt ubezpieczania długów w razie niewypłacalności dłużników był w naszem pismie omawiany przed kilku laty w szeregu rozumowanych artykułów, w których wykazano, jak potężną dźwignią w rozwoju stosunków kredytowych byłoby urzeczywistnienie podobnego projektu, który zarazem byłby nader zyskownym interesem dla towarzystw asekuracyjnych. U nas nie trafiła dotąd ta myśl do przekonania finansistów, lecz w Rosji — jak donoszą warszawskie dzienniki — myślą nad tem na serjo i ma być niebawem ów projekt przez jedno rosyjskie towarzystwo asekuracyjne w czyn wprowadzony.

Pożary. W ostatnich czasach znaczniejsze szkody wyrządziły pożary w gminie Bobrownikach w powiecie tarnowskim; w Zaborowie, powiatu brzeskiego; w Batjatyczach pow. żółkiewskiego; w Zalescach, w powiecie bobreckim; w Zaszkowie, pow. lwowskiego. W Jarczowcach, w powiecie złoczowskim na obszarze dworskim spłonęły budynki gospodarskie i 21 koni dzierżawcy.

Pożar w Sądowej Wiszni zniszczył dnia 23 z. m. całe mienie ubogiego mieszczanina Wojciecha Bednarczuka. Nieszczęśliwy zdołał ledwo uratować troje dzieci z płomieni. Pozostaje on teraz w najokropniejszej nędzy. Donoszą nam, że c. k. sędzia powiatowy w Sądowej Wiszni zbiera datki na rzecz tego nieszczęśliwego a zacnego i na wsparcie zasługującego człowieka.

Polowanie w Görgeny-Szent-Imre. Podczas gdy obaj cesarze, austrjacki i niemiecki oddają się łowom na jelenie i kozice w górach styryjskich, arcyksiążę Rudolf z księciem Walji i jeszcze z dwoma arcyksiążętami, udał się do Węgier w okolice Görgeny Szent Imre polować na niedźwiedzie. Niezwykłe jednak gorąco i posucha, nie sprzyjają łowom, bo niedźwiedzie schroniły się na wyżyny niedostępne i ani jeden nie pokazał się tak w pierwszym jak i w drugim miocie. Widziano tylko kilka dzików. Dostojni myśliwi wrócili z nieco popsutym humorem, który może drugi dzień łowów poprawić zdoła, jeżeli lepsze szczęście sprzyjać będzie.

Wystawa archeologiczna ruska, urządzona w Instytucie Stauropigjańskim, staraniem profesora dra Szaraniewicza i ks. Petruszewicza, otwartą została dzisiaj przed południem w sposób uroczysty.

Przedewszystkiem odbyło się w cerkwi wołoskiej nabożeństwo, które odprawił ks. metropolita Sembratowicz. Obecni byli JE. Namiestnik i JE. Marszałek krajowy, oraz liczne grono posłów sejmowych. Po nabożeństwie liczna publiczność udała się z cerkwi do lokalności obok mieszczącego się Instytutu Stauropigji, gdzie w siedmiu pokojach urządzona jest wystawa obejmująca zabytki starożytne, obrazy, aparata kościelne, pisma, tkaniny, dokumenty, przedmioty wykopane w Haliczu przez prof. dr. Szaraniewicza i t. d. W obec grona dostojnych powyżej już wspomnianych gości prof dr. Szaraniewicz wygłosił krótką przemowę, w której podał zarys kultu sztuki ruskiej, poczem ogłosił wystawę jako otwartą.

Wystawa przedstawia się bardzo zajmująco. Trwać będzie przez miesiąc cały. Katalogi wygotowane są w językach ruskim, polskim, francuskim i niemieckim.

Kończąc tę wzmiankę o otwarciu wystawy podnieść musimy tylko niestety nie bardzo wygodne dla publiczności tak wstęp na wystawę, jakoteż w ogóle jej całe rozłożenie w lokalnościach nader szczupłych, w razie liczniejszego zebrania prawie nieprzystępnych.

Silne trzęsienie ziemi dało się czuć 2 bm. w Batum, nad Czarnem morzem a w parę dni później również silne trzęsienie, które powtórzyło się trzy razy zauważano w Kiszenewie.

Mały wzrost ale wielka broda. W więzieniu w Lille siedzi za kradzież niejaki Drumont, który ma wzrostu tylko metr jeden i 62 centy metry, ale za to brodę długości metra i 86 centymetrów i oczywiście nie może jej nosić jak zwykli śmiertelnicy, lecz zaplata ją, zwija, spina szpilkami i dopiero chowa pod kamizelkę lub surdut. Najwięcej turbuje się swojem uwięzieniem dla tego, że nie może dość starannie utrzymywać swojej brody, z której wielce jest pyszny.

Mrozy i śniegi. Z różnych stron Europy dochodzą wieści, że zima już tam „forpoczty" swoje wysełać zaczęła. Nawet w Paryżu był stopień jeden mrozu, co nie bywało o tej porze, a w Niemczech południowych spadły także śniegi.

U nas tradycyjna polska jesień dopisuje nam w tem roku, jak rzadko w którym. Mamy prawie stałą pogodę i temperaturę dającą złudzenie wiosny, gdyby nie żółte i czerwone, zresztą bardzo malownicze, liście na drzewach, które przypominają, że i do nas prędzej, później zawita nieubłagana zima.

Żony na zamówienie. Komisja dla spraw emigracyjnych w Nowym Yorku, była niedawno w zabawnym kłopocie. Statek „Hekla" przywiózł tam dwadzieścia i cztery dziewczęta ze Szwecji, wszystkie zaopatrzone w najformalniejsze kontrakta, mocą których przyjmowały zobowiązanie, że skoro tylko przybędą do Nowego Świata poślubią tych młodych ludzi, co im pieniądze na drogę przysłali. Z powodu nowej ustawy o emigracji cudzoziemców, komisarze byli w wątpliwości, czy można na wylądowanie dziewcząt zezwolić. Radzono się adwokatów i ci uznali, że ustawa ta nie da się w tym wypadku zastosować do dziewcząt, ponieważ ci co ich tu sprowadzili, obiecali poślubić je, a małżeństwo przecie nie może być uważane jako, „zapłata za pracę." Gdy już te kwestje załatwiono, wdrożono śledztwo za owemi młodemi ludźmi, by się przekonać czy to nie była może tylko łapka na łatwowierne dziewczęta. Ale sprawdzono, że młodzi ludzie istotnie uczciwe mają zamiary i w tym celu przez „bióro małżeństw" w Sztokolmie, a które posiada agenta swego w Nowym Yorku, zawiązali z niemi stosunki, posłali swoje fotografje, świadectwa i potrzebne pieniądze na drogę. Po załatwieniu dopiero tych wszystkich formalności dziewczęta zostały wpuszczone na ląd. Wszystkie są bardzo ładne i liczą od 19 do 25 lat. Wyczekiwały one niecierpliwie by im pozwolono wyjść ze statku i zaraz potem udały się do swoich ulubieńców. Zręcznego agenta sztokholmskiego bióra małżeństw poszukiwała komisja emigracyjna gorliwie lecz nadaremnie.

Potemkinowskie zamki naśladowane w Węgrzech. Gmina pewnego większego miasta w południowych Węgrzech, otrzymała zawiadomienie, że zaszczyconą zostanie odwiedzinami Arcyksięcia Karola Ludwika, który ma zwiedzić tamtejsze zakłady Czerwonego Krzyża. Jeden z miejscowych dygnitarzy, zawiązał był wprawdzie tam filję tego stowarzyszenia, ale na tem i skończyła się cała jego działalność, nie zrobiono nic więcej, a zatem z czemże pochwalić się przed Arcyksięciem? Pomysłowi członkowie stowarzyszenia, uciekli się do przykładu z historji i na parę dni przed przybyciem dostojnego gościa, najęli nowy dwupiętrowy dom i urządzili w nim na prędce, za pomocą zabranych z miejskiego szpitala przyborów, szpital pod godłem „Czerwonego krzyża." Ażeby złudzenie było zupełne, najęto za dwa guldeny „chorego," który podjął się roli rannego obrońcy ojczyzny. Arcyksiążę znalazł wszystko w porządku wyraził swoje uznanie, przyjmującym go w paradzie dostojnikom i odjechał. „Choremu" jednak tak było wygodnie w szpitalnym łóżku, że w żaden sposób nie chciał wyzdrowieć i ledwie siłą mocą wydalono go, by zaraz zabrać się do zniszczenia tego sztucznego dzieła, co też w parę godzin po wyjeździe Arcyksięcia uskutecznione zostało.

Odpowiedzialność za prawdziwość tego zdarzenia pozostawić trzeba gazecie *Pesti Hirlap*, z której tę anegdotkę podajemy.

On temu nie winien. Cóż to próżniaku, ty śpisz jeszcze?... Słońce już dawno wstało.

— A cóż ja temu, proszę pana, winien, że słońce wstało przededniem?

Zgodny.

— Jakto, więc nie zgadzasz się na kochanie, żebyśmy wyjechali na miesiąc miodowy do Paryża?

— Przyznam ci się, iż nie znajduję przyjemności w podróżowaniu podczas jesieni...

— Więc stanowczo nie chcesz?

— Nie.

— W takim razie zastosuję się do twego życzenia, pojadę sam...

W biurze.

Naczelnik egzaminuje kandydata na kancelistę.

— Z jakiej pan wyszedłeś szkoły?

Kandydat (patetycznie). Ze szkoły nieszczęścia...

— Z patentem?...

Porada.

— Doktorze, gdy się kładę spać, oka zmrużyć nie mogę.

— Hm!

— Ale ciekawsze to, iż w biurze śpię ciągle.

— Hm! hm!

— Cóż mam zrobić doktorze?

— Idź pan na noc do biura...

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono „Sinobrodego" Offenbacha. Przedstawienie zdradzało brak dostatecznych prób; chromającą całość podtrzymywał tylko humor pani Bocskaj w roli wiejskiej królowej piękności, oraz p. Skalskiego w roli Popolaniego.

Dzisiaj „Wielkie bractwo", komedja Jana Al. hr. Fredry.

Jutro „Śluby panieńskie", w których w roli Klary wystąpi panna Wanda Charlemont. — Dodaną nadto będzie wesoła komedyjka z francuskiego „Pomyłka pana Lambineta".

* **Teatr ruski** — pod dyrekcją pp. Biberowicza i Hryniewieckiego — dał wczoraj już drugie bardzo udatne przedstawienie w sali „Frohsinnu" w hotelu Żorża. Dobrana i dobrze zorganizowana trupa artystów przedstawiła znaną operetkę Milöckera p. t. „Gasparone". Sala była zapełniona w znacznej części publicznością polską.

W gronie obecnych gości był marszałek krajowy JEksc. hr. Tarnowski z rodziną oraz kilku posłów sejmowych.

Rozmaitości.

— **Pałace w Poczdamie.** Wspaniałe pałace, położone w środku szerokich parków w pobliżu Poczdamu, stały się w tej chwili rezydencjami wdów cesarskich i książęcych.

Cesarzowa Augusta bawi obecnie w romantycznym zamku Babelsberg; cesarzowa „Fryderykowa" ze swemi córkami w zamku Friedrichskron, zamku w stylu na pół *renaissance*, na pół *rococco*; wdowa nareszcie po ks. Fryderyku Karolu w eleganckim zamku strzeleckim Glienike.

Życie trzech tych wdów niepodobne jedno do drugiego. Wdowa po cesarzu Wilhelmie I każe się wozić w swym fotelu po szerokich alejach, na których rozsiane są rozmaite pomniki, wystawione w ciągu długiego życia cesarza Wilhelma.

Ogrody — zwykle w ciągu roku otwarte dla wszystkich — teraz są zamknięte dla publiczności. Dostojna matrona jest sama. Ma ona czas marzyć o szczególnem przeznaczeniu, które jej kazało przeżyć męża i syna... jej, którą uważano za umierającą od lat piętnastu.

Od czasu do czasu wszakże przypomina sobie o swych obowiązkach reprezentacyjnych, do których przywiązywała zawsze wielką wagę. Dlatego kilka dni temu zaprosiła grono oficerów tego pułku, którego ona jest szefem, i wydała dla nich bankiet wojskowy. W ten sposób oddaje cześć pamięci Wilhelma I.

Czasami bramy parku otwierają się dla przepuszczenia którego z monarchów lub książąt, przyjeżdżających w odwiedziny do żony nestora monarchów. Zamienia się kilka słów i powóz odjeżdża, a milczenie znów zalega park babelsberski.

We Friedrichskron panuje życie czysto mieszczańskie i całe poświęcone pamięci Fryderyka III.

O godzinie 6 z rana cesarzowa wstaje i zajmuje się sprawami domowemi. Potem odbywa przechadzkę ze swemi córkami, wyszukuje zawsze miejsc ulubionych przez zgasłego cesarza.

Co dzień idzie do jego grobu, przy którym bawi długo pogrążona w marzeniach tęsknych. Prawie zawsze znajduje w swym powozie wieńce nieśmiertelników, które ludzie z gminu składają dla jej męża.

Od czasu urodzin najmłodszego wnuka odwiedza synową bardzo często. Zaczyna się znów zajmować dobroczynnością i kształceniem dzieci, co stanowiło ulubione zajęcie męża. Z dumną pogardą zachowuje się wobec nieustannych napadów pewnych sfer arystokratycznych.

Ostatniemi czasy zrobiła wycieczkę do Turyngji. Pierwszy to raz od śmierci męża opuściła Poczdam. Chodziło tu o zobaczenie się z wujem, księciem koburskim, bratem księciem księcia-małżonka (Alberta) Anglji. Sądzą, że książę weźmie udział w wydaniu i redakcji wielkiego dzieła, poświęconego pamięci Fryderyka III, które przygotowuje cesarzowa. Książę jest dobrym pisarzem, wydał pamiętniki ciekawe i dobrze napisane. Był też jednym z przedstawicieli zjednoczenia się Niemiec.

Życie księżny Fryderykowej Karolowej w Glienike nie odznacza się niczem nadzwyczajnem. Poza żałobą ogólną domu Hohenzollernów księżna znieść musiała jednę jeszcze serdeczniejszej natury. Młoda księżniczka saska Marja zmarła w chwili zostania matką, była jej córką. Wdowa po zwycięzcy z pod Metzu ma jeszcze wygląd pięknej kobiety, jakkolwiek nieszczęścia rodzinne zostawiły ślady na jej twarzy. Była nieszczęśliwą, bo małżeństwo jej z Fryderykiem Karolem byłoby się zakończyło rozwodem, gdyby cesarz Wilhelm I, który ją bardzo kochał, nie był pośredniczył. Niezgodność usposobień przetrwała i po śmierci męża.

Fryderyk Karol, który przez śmierć swego ojca stał się bardzo bogatym, zostawił jej testamentem bardzo niewiele.

Dopiero znowu za pośrednictwem Wilhelma I syn wypłacał jej zasobną rentę.

Pośród tych rezydencyj wdowich znajduje się „pałac marmurowy". Czerwone jego mury odbijają żywo od krajobrazu.

Jestto obecnie rezydencja cesarza Wilhelma II, jego żony i dzieci.

Wilhelm II siedzieć nie lubi. U niego wszystko wre życiem, ruchem, szybkością. Chodzi, składa wizyty, uczestniczy w uroczystościach, mustruje żołnierzy; każdy dzień nastręcza mu tysiąc zajęć. Nie traci czasu nadarmo. Podczas pierwszych dwóch i pół miesięcy swego panowania więcej wywołał komentarzy, niż inni monarchowie przez całe swe panowanie. Może też dlatego dziwi jego działalność, że przyzwyczajono się widzieć na czele rządu Niemiec starca, a potem umierającego.

Ale nawet bez tego porównania ruchliwość nieustanna Wilhelma II jest zadziwiającą. Pewnego pięknego dnia wstaje o czwartej rano i każe alarmować garnizon. Pułki przestraszone stają w pogotowiu. Cały garnizon wychodzi na pola Bornstedt, gdzie się znajdować ma nieprzyjaciel. I tam przez cały dzień manewruje cesarz, potem wieczorem zapalają ognie biwakowe, a cesarz pozostaje z żołnierzami na polu aż do nocy. Chciał się w tem sposób przekonać, czy w razie nagłego niebezpieczeństwa wszystko będzie gotowe do obrony.

Oczekują podobnego alarmu pierwszej lepszej nocy w Berlinie.

— **Nazwiska żydów.** Osławiony Emil Franzos śmiertelny wróg Galicji, którą zwie „Halbasien", wydał obecnie studjum o nazwiskach żydowskich w Galicji. *St. James Gazette* zaś nazwiska owe porównała z nazwiskami żydów w Anglji. Historja nazwisk żydów w tych dwóch krajach ma to wspólnego, że w obu żydzi dopiero wówczas przybrali nazwiska rodzinne, kiedy byli zmuszeni do tego przez bliższe zetknięcie się z chrześcianami. Różnica jednak zachodzi ta, że podczas gdy w Anglji uczynili to żydzi dobrowolnie, w Galicji trzeba było przymusu ze strony władz rządowych. Kiedy Galicja przeszła w roku 1772 pod panowanie Austrji, cesarz Józef II. przy wstąpieniu na tron w roku 1780 rozkazał, aby w latach 1782 i 1783 rada wojenna nadała żydom nazwiska rodzinne. W tym celu Galicję podzielono na okręgi i dla każdego z nich zamianowano komisję, złożoną z kapitana, porucznika, audytora i dwóch podoficerów jako pisarzy. Komisja ta jeździła od jednej miejscowości do drugiej i przywoływała wszędzie jednego żyda i jednego chrześcjanina jako mężów zaufania i nadawała żydom z urzędu nazwiska wyłącznie niemieckie. Przeciwko wyrokowi komisji nie było już apelacji, a co najwyżej można było w drodze polubownej uprosić komisję o zmianę nazwiska zanadto śmiesznego.

Prośba taka rzadko kiedy skutkowała — chyba że petent umiał się postarać o skuteczną protekcję. Oficerowie ówcześni urządzali sobie po prostu hecę i w przystępie dobrego humoru nadawali żydom często nawet nazwiska wprost nieprzyzwoite i wystawiające ich na urągowisko.

Zupełnie inaczej odbywało się to w Anglji. Zamiast śmiesznych, albo prostackich nazwisk, jakie oficerowie austrjaccy nadawali żydom galicyjskim, znajdujemy u członków 12 głównych synagog w Londynie 5% nazwisk arystokratycznych, jak: Clifford, Curtis, Graham, Hamilton, Howard, Mantagu, Russel, Sidney itd. Wiele nazwisk wzięto tam od miana miejscowości, inne znów z hebrajskiego, lecz tak je przekręcono, że obecnie trudnoby odgadnąć, że pochodzą z tego języka.

— **Stosunki bezpieczeństwa w Serbji.** O nadzwyczaj zuchwałym napadzie rozbójników w biały dzień donosi świeżo dziennik belgradzki „Videlo." Nieprawdopodnie brzmiący ten wypadek miał miejsce w miejscowości Pranjane w obwodzie takowskim. Budynki znaczniejsze jak kościół, sąd, urząd gminny, szkoła, oberża i t. d. są tam bardzo rozrzucone, w ogóle jak w miejscowościach górzystych. Dnia 23 z. m. wtargnęło do Pranjane około godz. 1 z południa czterech osławionych bandytów z Uziczy i zabrali się najpierw do szkoły. Nie zastali nauczyciela więc zadowolnili się na razie tem, że pociągnęli jego żonę do odpowiedzialności za to, dlaczego pozwoliła mężowi swemu przyłączyć się do partji „postępowej." Bo wiedzieć należy, że bryganci w Serbji bawią się w politykę. Potem udali się na Csarsię, to jest targowisko i spędzili wszystkich obecnych tam kupców do karczmy. Zamknąwszy biedaków, pozostawili bandyci jednego z swych ludzi na straży w karczmie, trzej inni zaś poszli do urzędu gminnego i sprowadzili tymczasem stamtąd wójta i ławników gminy. Kiedy już wszystkich mieli w karczmie zasiedli zbójcy do odbywania sądu nad nimi. Przedewszystkiem nakazali wystąpić „postępowcom" na środek izby. Gdy nikt na to wezwanie nie odpowiedział, wziął herszt bandy jakąś kartkę do ręki i począł odczytywać nazwiska „skompromitowanych." Na szczęście nie było w karczmie żadnego z proskrybowanych. Po skonstatowaniu tej okoliczności rozdzielono obecnych na dwie części; chłopów postawiano w izbie na prawo, zaś kupców i intelligencję na lewo. Gospodarz musiał chłopów raczyć winem, wódką, mięsem i chlebem, podczas gdy zbójcy odprowadzali każdego z kupców po kolei do jego domu i tam zmuszali do wydania rzeczy wartościowych, pieniędzy itd. Ostatecznie przyszła także kolej na samego właściciela gospody, którego bryganci także do dna wyczyścili. Po uporaniu się w ten sposób z klasą posiadającą jeden z bandytów wykładał obrabowanym ofiarom o polityce, klął „postępowców" co się zmieści i szczególniej ubolewał, że miejscowy zwierzchnik gminy i nauczyciel zdołali jakimś dziwnym sposobem ujść rąk „sprawiedliwości" również jak naczelnik okręgowy, z którym mają także rachunek do wyrównania. Przy tej sposobności bandyci chełpili się swymi stosunkami, sięgającymi aż do Cetynji i wspominali szczególnie o księciu Karagyeorgyu i o popie Milanie Gyuryczu. Ostatecznie kazali sobie osiodłać cztery najlepsze konie i powrócili z łupem wynoszącym około 4.000 franków do Usiczy. W parę dni później ciż sami bandyci napadli urząd gminny w Iezsewiczy i zabrali nagromadzone tam właśnie pieniądze podatkowe. Zarządzone przez władze ściganie bandytów siłą zbrojną pozostało bez rezultatu.

— **Powonienie u przestępców.** Dr. Ottolenghi w Turynie dokonał niedawno badań nad powonieniem u przestępców i doszedł do zadziwiających rezultatów. Wychodząc z zasady, jakiej bronią nowocześni kryminaliści, a zwłaszcza profesor Cezar Lombroso w Turynie, a mianowicie, że przestępca należy do atawistycznej, niezbyt rozwiniętej rasy ludzkiej, — przedsięwziął dr. Ottolenghi zbadać, czy też zmysł powonienia przestępcy jest takim samym, jak u człowieka normalnego, albo czy może zbliża się do zmysłu powonienia zwierząt wyższej klasy. W tym celu zbadał on cały szereg osób normalnych i przestępców, za pomocą specjalnie zrobionego instrumentu, osmometru — i porównał przeciętne rezultaty. Jako środek do wąchania użył doktór Ottolenghi roztworu *oleum garophani* w wodzie w różnych mieszaninach, od 1 części oleju na 100 części wody do 1 części oleju na 5 000 części wody. Doktór zbadał 50 normalnych ludzi (30 mężczyzn i 20 kobiet). Pomiędzy tymi ostatnimi 8 cierpiało na zupełną anosmję, t. j. brak wszelkiego powonienia, gdy tymczasem reszta mogła czuć zapach, nie będąc wszakże w stanie określić jego gatunku ani siły. Te rezultaty, porównywane ze zmysłem powonienia u ludzi normalnych, doprowadziły dra Ottolenghi do wniosku, że u przestępców, bądź u kobiet, bądź u mężczyzn, zmysł powonienia mniej jest rozwinięty niż u ludzi normalnych. U przystępczyń jest on słabszy jeszcze, niż u przestępców.

— **Jubileusz chloroformu.** W roku bieżącym obchodzi chloroform 40 letni jubileusz swego zastosowania przy operacjach jako środek usypiający i znieczulający. Własności jego narkotyczne odkrył w r. 1847 fizjolog francuski Flourens i odtego czasu znalazł ten środek powszechne zastosowanie, aczkolwiek używa się go przy operacjach z niezwykłemi ostrożnościami, ponieważ bardzo łatwo pacjent zachloroformowany wskutek nadmiernego upływu krwi życie utracić może. Zręczni operatorowie, przedsiębiorący dokładnie wszelkie środki ostrożności i antiseptyczne, w praktyce swej mało wykazują wypadków tak zwanej śmierci od chloroformu. Znakomity operator Niemiec dr. prof. Bardeleben na 30.000 wypadków zastosowania chloroformu w swej praktyce miał tylko jeden wypadek śmierci. W ogóle jednak chloroform na słabsze organizmy działa bardzo szkodliwie tak,

że tylko w ostatecznym razie do niego uciekać się należy.

— **Szczęśliwi...** Paul Bourget w swej *„Physiologie de l'amour moderne*, drukowanej niedawno w *La vie parisienne*, podaje następującą tabliczkę „szczęśliwych kochanków“ w różnych sferach społecznych i profesjach. Oto niektóre pozycje tej tabliczki: doktorzy 10 procent, nauczyciele 50 prc., profesorowie 5 prc., wojskowi do kapitana 90 prc., wyżsi wojskowi 5 prc., malarze 80 prc., rzeźbiarze 50 prc., architekci 50 prc., muzycy 10 prc., aktorzy dramatyczni 20 prc., komicy 99 prc., kantorzyści 55 prc., kupcy 10 prc., belletryści 10 prc., bankierzy 1 na 1.000 representanci władz (prezydenci, ministrowie) 1 na 10.000.

— **Austrjackie niewolnice w Konstantynopolu.** Z Konstantynopola donoszą, że co tygodnia prawie przybywają tam na Warnę lub Gałac w towarzystwie niejakiego 60 do 70 letniego kurjera nazwiskiem F. partje młodych dziewcząt, przeważnie z Galicji, które złudzone obietnicami „świetnych posad“ lub nawet zamążpójścia do stolicy tureckiej zwabione bywają, gdzie ich jednak hańba i sromotne niewolnictwo oczekuje. Istnieje tu nawet giełda „kasynem“ nazwana, na której podobnie jak akcje, „żywy towar“ kupuje się i sprzedaje. Ceny są rozmaite, od 30 do 50 funtów tureckich (około 360 do 600 złr.), podczas gdy „lepszy towar“ wyżej, a wybrane dla Buenos-Ayres do 200 tur. funtów „notowane“ bywają. „Towar niższej wartości“ przeznacza się do Smyrny, Aleksandrji lub Kairu. Dla skradzenia opierających się wchodzą w użycie rozmaite środki jako to: areszt ciemny, głód, bicie, przemoc i t. d. Potem dostają się te nieszczęśliwe istoty do publicznych domów, gdzie ani myśleć o ucieczce.

Byłby już najwyższy czas, aby austrjacko-węgierskie konsulaty wystąpiły przeciw temu haniebnemu handlowi i kres mu położyły.

— **W Aleksandrji** odkryty został w tych dniach grób, który stanie się niewątpliwie przedmiotem ścisłych badań ze strony archeologów. Według powszechnego mniemania jestto grób Aleksandra Wielkiego tak pilnie, a napróżno ubiegłej zimy poszukiwany przez Schliemann'a. Trumna jest cała marmurowa, a boki jej i wieko są bardzo kunsztownie obrobione; w środku jednego boku znajduje się głowa mężczyzny. Szerokość trumny wynosi 1.10 metr., wysokość 0.90 metr., a grubość wieka 0.50 metr. Trumna znajdowała się 9 metrów pod ziemią. Dyrektor muzeum w Bulaku, pan Grébaut, uda się wkrótce do Aleksandrji dla bliższego zbadania pomnika.

— **Władze muzeum brytańskiego** w Londynie i kuratorowie muzeum South-Kensington są w bardzo wielkim kłopocie. Niedawno nabyte zostało do pierwszego muzeum wspaniałe popiersie marmurowe cesarza Adrjana, arcydzieło sztuki starożytnej, a stąd odpowiednio drogie. Władze muzealne bardzo dumne ze swego nabytku, zaprosiły pewnego znanego dyplomatę, aby obejrzał popiersie. Dyplomata ów, Grek, poznał je natychmiast i oznajmił, iż je widział pomiędzy cennemi skarbami sztuki muzeum królewskiego w Atenach i zakomunikował to swojemu rządowi. Zarządzono śledztwo w Atenach i pokazało się, że nietylko owo popiersie Adrjana zniknęło z muzeum, ale że brak jest wielu innych skarbów sztuki. Wysoko stojące osoby stolicy Aten mają być wmięszane w te kradzieże.

Część ekonomiczna.

= **Na kolei lwowsko-czerniowieckiej** mają być — jak nam donoszą z Wiednia — zaprowadzone bezpośrednie taryfy dla zboża rumuńskiego, prowadzonego z Besarabji na długość całej linji Nowosielica-Lwów. Taryfy te powiększą bezsprzecznie dochody kolei, ale na targi niemieckie wprowadzą nowego współzawodnika dla naszego ziarna.

= **Pocztowe kasy oszczędności.** Według sprawozdania dyrekcji, ogłoszonego za wrzesień, ruch pieniężny w kasach tych był w tym miesiącu dość nieznaczny. — Wkładek oszczędności złożono zł. 1,220.360, a wycofano zł. 1,169.658; zwiększył się przeto ich końcowy stan o 50.702 zł. — W obrocie czekowym złożono 49,485.266 zł., a wycofano zł. 50,064.175; stan końcowy zaś zmniejszył się o zł. 578.009.

W Galicji złożono na książeczki oszczędności 92.741 zł., wycofano 68.528 zł.; w obrocie czekowym złożono 1,943,578 zł., wycofano 540.842 zł.; ogółem więc złożono we wrześniu 2,036.319 zł., a wycofano 609.371 zł.

= **Z targu zbożowego w Ameryce** dochodzą nas dobre wieści. Na targowicy nowojorskiej od początku przeszłego tygodnia rosną ceny zboża i mąki. Pszenica w rozmaitych gatunkach wzrosła w cenie o 12 do 15 ct. na buszlu. Ogromna ta zwyżka nie stoi w żadnym stosunku do podnoszących się cen na targach zachodniej Europy, lecz znajduje swoje wytłumaczenie wyłącznie w gorszych zbiorach Ameryki tak co do ilości jak co do jakości ziarna.

Wobec tych niepomyślnych zbiorów, gdzie sama pszenica nie dopisała prawie o 100 miljonów buszli, Ameryka niewiele ma do wywozu, gdyż to co już wywieziono, były to tylko nadwyżki z poprzedniego roku, a to co obecnie posiada, pochłonie miejscowa konsumcja. To więc wyjaśnia raptowne i tak znaczne podniesienie się cen w Chicago i w Nowym Jorku i staje przed obliczem Europy, która dotąd wierzyła ślepo w niewyczerpane bogactwa amerykańskiego rolnictwa. — Zjawisko to odbiło się na cenach Anglji, gdzie Rosja poczyna być wszechwładnym dostawcą ziarna; mniej na cenach Francji, bo tam konsumcja lub zaopatrzyła już swoje wymogi lub zawarła transakcje na późną jesień.

Na ceny zbóż w Austrji mniej oddziałała amerykańska zwyżka, bo trudności wywozowe tak kolejami węgierskiemi jak na drodze morskiej i Dunaju nietylko nie zostały dotąd usunięte, lecz spotęgowały się w ostatnich czasach. Wprawdzie posunęła się na wiedeńskim targu cena pszenicy o 25 ct. i sprzedano z końcem ubiegłego tygodnia znaczniejsze jej partje do południowych Niemiec i do Szwajcarji, lecz trudności transportowe wstrzymują wywóz austrjackiego zboża za granicę, i jeśli nie będą wnet usunięte, to mogą przyprawić o znaczne szkody nasz handel zbożowy. Już nawet teraz kilka transakcyj zawartych z Francją musiano rozwiązać, gdyż obawiano się zawodu co do stawienia się w terminie. Tymczasem w całej monarchji napełniają się zbożem składy i na nie bywają brane wysokie zaliczki; a ceny w efektywnym handlu nie rosną w tym samym stosunku jak za granicą. Cierpi na tem nietylko handel pośredniczący w zbożu, lecz jeszcze bardziej rolnicy, którzy tego roku mieliby dość do sprzedania, a ni kupca ni cen doczekać się nie mogą.

= **Import zboża do Francji** w roku bieżącym wzmógł się znacznie z powodu tamecznego nieurodzaju, a już w pierwszych siedmiu miesiącach roku bieżącego wprowadzono z zagranicy zboża za 203 milj. franków.

O ile wzrósł import, da najlepsze wyobrażenie porównanie dat jego z lat 1886 i 1887.

Otóż kiedy w pierwszych siedmiu miesiącach roku 1886 cały import wynosił tylko 7,341.000 worów zboża, to w tym samym okresie r. 1887 wynosił on już 9,153.000 worów, a w roku bieżącym wzrósł do cyfry 12,082.000 worów i bez wątpienia w ciągu jesieni dojdzie do tych rozmiarów, że przewyższy zeszłoroczny dowóz prawie o 50 procent. — Z jednego tylko portu odeskiego wysłano do Francji w czasie od 13 sierpnia do 20 września 400.000 metr. centn. pszenicy, zamiast 116.000 metr. centn. wysłanych w tym samym okrecie 1887.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 9 października.

Pod wpływem pomyślniejszych wiadomości z targów zagranicznych, targ dzisiejszy u nas odbył się w usposobieniu stałem, a chociaż ceny nie doznały rzeczywistej zwyżki, to jednak co do wszystkich gatunków zboża chęć do kupna ożywiła się znacznie. Zarówno dowiezione dziś transporta pszenicy i żyta, jak część nagromadzonych poprzednio zapasów znalazły nabywców, lecz próby ze strony sprzedających w celu uzyskania cen wyższych nie odniosły pożądanego skutku.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.75 do 8.20, za czerwoną 7.75 do 8.20, za żółtą 7.75 do 8.20; za żyto 5.75 do 6.20, za jęczmień 6.— do 7.25, za owies 5.50 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 8 października.

Jeśli w interesach giełdowych wolno być zabobonnym, to początek obecnego tygodnia mógłby nie jednego zniechęcić do brania udziału w tegotygodniowych operacjach. Mimo bowiem poniedziałku, który zazwyczaj przynosi, chociażby drobną i chwilową zwyżkę, dziś w kronice tutejszej giełdy mamy do zapisania same klęski i niepowodzenia. Tym razem winą tych nieudałych transakcyj musimy się podzielić z Berlinem po bratersku. Bo jeżeli do tego przyczynia się nadmierne zagalopowanie się a obecnie wycofywanie niemieckiej spekulacji, to również winną tego nasza giełda, gdyż zgrzeszyła walcząc kłamstwem, które, wykryte, pomściło się na niej srodze. Kiedy bowiem wraz z piętrzącymi się trudnościami kredytowemi, poczęto utyskiwać na zachłanność berlińskiej giełdy, iż więcej chce połknąć, niż może strawić — nasza giełda z obłudną skromnością faryzeusza mówiła: „Jam nie taka, jak oni“ i wypierała się stanowczo zbytniego zaangażowania się w niebezpiecznych, bo nad własne siły, operacjach.

Wierzono temu zupełnie, i właśnie dla tego zawód był tem boleśniejszy i skutek tem gorszy. Bo oto, gdy dziś pojawiać się poczęły liczne i wielkie oferty sprzedaży, zachwiały się kursa, i lawina, tocząca się w dół od tygodnia, znów posunęła się dalej.

W tym ruchu nie powstrzymał naszę giełdę Berlin, bo i tam idąc za niepomyślną postawą Londynu, postępowało cofanie się, a rozwiązywanie nadmiernych zobowiązań szło dalej. Pomimo, że Reichsbank nie podniósł dziś jeszcze dyskontu, wszelkie spekulacyjne operacje różnicowe nie udawały się, bo przeważały sprzedaże i obniżały tameczne kursa tak, iż rosyjskie banknoty usunęły się do 214·75 marek, a kredyty spadły na 159½ pr. W obec tego cofały się dalej nasze kursa, a ani pomyślny rezultat subskrypcji na losy serbskie, ani pogłoski o udziale Anglobanku w założeniu nowego banku w Berlinie, nie mogły powstrzymać zniżki.

Wzięły w niej udział prawie wszystkie efekta, bowiem jedyny majątek stanowiły dwie węgierskie koleje — północno-wschodnia i zachodnia— i galicyjsko-węgierska, zyskując w obec przyszłego ich upaństwowienia po ćwierć procentu. Najdotkliwiej ucierpiały akcje bankowe, bo straciły one dość znacznie, tak iż niektóre uszczupliły swoję wartość kursową o kilka guldenów. Za niemi szły papiery przemysłowe, również tracąc 3—5 zł, dalej efekta transportowe, między *którymi* straciły najwięcej czeskie koleje, a wreszcie renty, których kursowe straty były mniej wielkie, lecz dotykające wszystkie gatunki rent.

Oto ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 305·50, węgierskie 298·50, anglobanki 110·30, uniony 208·50, bankvereiny 97·75, laenderbanki 221·25, ludwiki 206·50, czerniowieckie 217·—, renta papierowa 81·—, srebrna 82·05, złota austrjacka 110·10, 5% papierowa 97·20, złota węgierska 99·25, 5% papierowa 89·80. Ruble 1·28¾.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2566 sztuk opasowego, 1017 sztuk z paszy i 1199 sztuk chudego. Między temi z Galicji przypędzono 559 sztuk opasowych i 191 sztuk chudych, z Bukowiny 598 sztuk opasowych i — sztuk chudych. Ogółem przypędzono o 831 sztuk mniej, a z samej Galicji o 416 mniej niż zeszłego tygodnia. — Popyt był dość ożywiony. — Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się o 50 ct. do 1 zł. — Nie sprzedano 46 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 59 zł., towar przedni po 60 do 62 zł., wyjątkowo 64 do — zł.; węgierskie woły opasowe po 52 do 60 zł., towar przedni 61 do 63 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 59 zł., towar przedni 60 do 63 zł., wyjątkowo 64 zł.; z paszy 48 do 54 zł; krowy 50 do 56 zł., buhaje 48 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

SEJM.

(XV posiedzenie z dnia 10 października 1888)

Początek o godz. 12.

Sekretarz odczytał petycje, których spis podamy jutro.

Na wniosek p. Władysława Wolańskiego odesłaną została petycja gminy m. Buczacza o koncesje na pobór opłat od psów do Wydziału krajowego, jako komisji.

Poseł Wincenty Gnoiński złożył do laski marszałkowskiej następujący wniosek:

Zważywszy, że obowiązująca ustawa drogowa nie zawiera szczegółowych postanowień co do wywłaszczenia własności nieruchomej na rzecz drogi publicznej potrzebnej i odnosi się w tym względzie do obowiązujących ustaw i przepisów;

Zważywszy, że według obowiązujących ustaw i przepisów inne władze orzekają o potrzebie budowy i utrzymania dróg publicznych a inne o potrzebie wywłaszczenia na rzecz tych dróg, co tylko z uciążliwą zwłoką w rozwoju komunikacji jest połączone;

Zważywszy, że przy coraz bardziej ożywionym ruchu w budowie dróg powiatowych i gminnych powyższe niedogodności coraz więcej odczuwać się dadzą,

Wys. Sejm raczy uchwalić:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt do ustawy o wywłaszczeniu na rzecz dróg krajowych, powiatowych i gminnych.

Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego o powodzi zatorowej w powiatach zachodnich części kraju do komisji budżetowej.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa kraj. o projekcie Wydziału krajowego dla uzupełnienia obwałowania Wisły i Sanu w powiecie Tarnobrzeskim przedstawił sprawozdawca p. Popiel z wnioskiem:

1) na uchwalenie ustawy o obwałowaniu Wisły i Sanu w powiecie tarnobrzeskim,

2) na przyzwolenie tytułem pierwszej raty zasiłku krajowego na ten cel na rok 1889 w kwocie 45,373 zł.

Obszerniejszą wzmiankę o tym przedsiębiorstwie meljoracyjnem uczyniliśmy już dawniej, tutaj ograniczamy się tylko na powtórzeniu wniosków komisji.

P. Kozłowski oświadcza, iż rzeczy samej nie jest przeciwny, podnosi jednak pewne wątpliwości i pewne obawy co do zamierzonego przedsiębiorstwa, albowiem komisja nie zbadała planów i polegała tylko na sprawozdaniu Wydziału krajowego. Mówca zna i widział obwałowanie Adygi, widział z jaką dokładnością i ścisłością roboty wykonano, a mimo to pierwsza większa powódź wały zniszczyła i wyrządziła ogromne szkody ludności; widział także obwałowanie i regulacje innych rzek, jak Cisy itp., nie może się więc powstrzymać od wyrażenia pewnych obaw i wątpliwości co do pożyteczności dzieła. Mimo to mówca nie będzie głosował przeciw wnioskom komisji, chce jednak, ażeby kraj pierwszą ratę dopiero wówczas za to przedsiębiorstwo zapłacił i ażeby roboty około tego przedsiębiorstwa nie pierwej rozpoczęte zostały, aż projektowana ustawa otrzyma sankcją i aż rząd i powiat wypłacą datki na nie w myśl projektu tej ustawy przypadające.

Mówca wniósł więc w tym duchu poprawkę.

P. Wereszczyński zapewniał imieniem Wydziału krajowego, że roboty pierwej rozpoczęte nie zostaną, dopóki ustawa nie otrzyma sankcji, sprzeciwiał się jednak uchwaleniu poprawki p. Kozłowskiego, albowiem takie samo zastrzeżenie mógłby i rząd ze swej strony uczynić, że pierwej nie wypłaci raty nań przypadającej póki kraj nie uiści datku swojego.

P. Uderski zarzucał komisji zbytni optymizm co do skuteczności i pożyteczności dzieła i powierzchowność w badaniu sprawy. Mówca jako technik chciał sprawę szczegółowo badać, ale mu planów nie dano, bo je odesłano do ministerstwa, Wydział krajowy powinien więc był kopje sporządzić.

P. Kozłowski w skutek przemówienia p. Wereszczyńskiego zmienia swoję poprawkę pod względem stylistycznym.

Po przemówieniu sprawozdawcy, który z właściwą sobie werwą odparł niegodne ciała zbiorowego zarzuty — uchwaliła Izba wszystkie wnioski komisji i samą ustawę także w trzeciem czytaniu. Poprawka p. Kozłowskiego upadła.

Z kolei przedstawił p. ks. Sanguszko sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o przedłożeniu Wydziału kraj. w przedmiocie popierania kultury krajowej na polu budowli wodnych.

Sprawozdanie to kończy się następującymi wnioskami:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości Wydziału kraj. z d. 17 września 1888 l. 39.943 o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych.

II. Sejm przyzwala na regulację rzek niespławnych w myśl uchwały swej z dnia 6 paźdz. 1888 l. rubr. XIII poz. 155 na rok 1889 następne zasiłki:

a) na regulację Dunajca od mostu krajowego pod Gołkowicami do mostu krajowego pod Nowym Sączem II rata 2000 zł.

b) na regulację Raby pod Stadnikami II rata (ostatnia) 813 zł.

c) na regulację Sanu pod Składem solnym II rata (ostatnia) 4.150 zł.

d) na regulację Dunajca pod Rożnowem i Wielką wsią 2000 zł.

e) na regulację Dunajca pod Janowicami 1338 zł.

f) na regulację Dunajca pod Charzewicami 1869 zł.

g) na regulację Dunajca pod Wielogłowami i Kurowem, uzupełn. I rata 610 zł.

h) na regulację Dunajca od mostu Melsztynem do Wróblowic I. rata 2333 zł.

i) na regulację Dunajca pod Olszynami 2000 zł.

k) na regulację Dunajca pod Gierową janowicką 1615 zł.

l) na regulację Sanu pod Krzywczą 2300 zł.

m) na regulację Sanu pod Jabłonicą ruską 2000 zł.

n) na regulację Sanu pod Iskanem 2667 zł.

o) do dyspozycji Wydziału krajowego 10 000 zł.

III. Sejm upoważnia Wydział krajowy do wydatkowania kwot preliminowanych w rubr. XIII. na r. 1889 aż do marca 1891, a to według zasad przyjętych przy podobnych rubrykach budżetu państwowego.

IV. Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby w drodze konstytucyjnej wyjednał podwyższenie i przedłużenie czasu trwania państwowego funduszu melioracyjnego na dalsze dziesięciolecie do roku 1904.

Wnioski powyższe uchwaliła Izba bez dyskusji.

P. Zoll referował o pesycji nauczycieli szkoły XI pospolitej ludowej w Krakowie o przyznanie im dodatków służbowych, co do której Izba zgodnie z wnioskiem komisji szkolnej powzięła następującą uchwałę:

„Nauczycielom starszym szkoły XI pospolitej ludowej na Dajworze w Krakowie przyznaje się dodatek służbowy, który nie będzie wliczony do emerytury, a to nauczycielowi kierującemu i jednemu starszemu nauczycielowi w rocznej kwocie 200 zł., dwóm innym nauczycielom w rocznej kwocie 100 zł.“

Petycję gminy miasta Kałusza, o wyjednanie prawa do wolnego poboru surowicy dla bydła, (sprawozdawca p Gross) uchwalono odstąpić c. k. Namiestnictwu do uwzględnienia w myśl reskryptu Ministr. skarbu z 18 listopada 1887 l. 30596.

Petycję gminy Kańczugi o ustanowienie tamże c. k. sądu powiatowego lub c. k. urzędu podatkowego, (sprawozdawca p. Kaszewko) uchwalono odstąpić c. k. rządowi do odpowiedniego załatwienia.

W załatwieniu sprawozdanie komisji petycyjnej (referent p. Pławicki) uchwalono: a) petycję p. Ksawery ze Strzałkowskich Kowalskiej o udzielenie wsparcia dla poratowania zdrowia z zasobów fundacji ś. p. Stanisława Strzałkowskiego odstąpić Wydziałowi kraj. do odpowiedniego załatwienia; b) co do petycji Hirscha Kossy, dzierżawcy myta na drodze krajowej Dębica-Nadbrzezie, mianowicie na stacji mytniczej w Brzeźnicy o przyznanie opustu z czynszu dzierżawnego z powodu nieprzewidzianych klęsk i poniesionych strat, przejście do porządku dziennego i c) tak samo co do petycji p. Gitli Bergstein, dzierżawczyni stacji mytniczych na drodze Dębicko-Nadbrzeziańskiej o opust z czynszu dzierżawnego; d) petycję zaś Sime Schreierowej, dzierżawczyni myta krajowego w Haliczu i Jezupolu o opust z czynszu dzierżawnego uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego uwzględnienia.

e) Petycję gminy Koniuszki w powiecie Rohatyńskim, w sprawie zwrotu nadpłaty konkurencyjnej na budowę drogi Lwowsko-Rohatyńskiej (refer. p. Merunowicz) uchwalono odstąpić c. k. Rządowi do śpiesznego załatwienia; o ile zaś petycją tą gmina Koniuszki prosiła o udzielenie jej z funduszu krajowego zaliczki w kwocie 700 zł. na rachunek takiejże samej należytości od Rządu, uchwaliła Izba przejście do porządku dziennego. Ze sprawozdania komisji dowiadujemy się, iż starostwo w Bóbrce zawiadomiło tę gminę jeszcze reskryptem z 27 października 1878 l. 7846 a więc jeszcze przed 10 laty, że się jej należy zwrot 897 zł. 67 ct. z tytułu nadpłaty konkurencyjnej na koszta budowy drogi strategicznej Lwowsko-Rohatyńskiej przed trzydziestu kilku laty od niej ściągniętej, i że gmina ta dotąd kwoty tej odzyskać nie może (!).

f) Petycję gminy Krówniki w powiecie Przemyskim w przedmiocie użycia dochodu z czynszu dzierżawnego za wynajem pastwiska gminnego uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i odpowiedniego załatwienia.

g) Nad petycją Ludwika Jakubowskiego o polecenie wydania mu 100 zł., rzekomo uchwalonych w Sejmie dnia 21 października 1881 r., uchwalił Sejm przejście do porządku dziennego; w końcu

h) petycję Rady szkolnej miejscowej w Dolczy Wielkiej, w powiecie Mieleckim, proszącej o zarządzenie odcięcia 2 morgów pola z błonia gminnego dla miejscowej szkoły, uchwalono odstąpić c. k. Rządowi do załatwienia. Referentem tych dwóch ostatnich petycyj był p. ks. Kopyciński.

Koniec posiedzenia o godzinie 1 min. 40.
Następne jutro, we czwartek o godz. 12.

Telegramy „Przeglądu“.

Jaworów 10 października. (Pr.) Przy dzisiejszym wyborze posła do Rady państwa na opróżnione po ś. p. Smarzewskim miejsce wybrano ponownie p. Włodzimierza Kozłowskiego.

Londyn 10 października (pryw.) *Standard*, lubo podnosi wielkie znaczenie dzieła przymierzy stworzonych przez ks. Bismarka, przecież do uwag o wizycie w Wiedniu dodaje: „oczywista znowu teraz słyszeć będziemy, że odwiedziny cesarza Wilhelma są nową manifestacją na rzecz pokoju. Po tak licznych tego rodzaju manifestacjach w ostatnich czasach powinienby pokój istotnie być zapewnionym. Lecz czy może kto utrzymywać, że tak się rzecz ma?“

Wiedeń 10 października (pryw.) Wbrew wszelkim innym pogłoskom donoszę dodatkowo, com widział na własne oczy: obaj cesarze mieli toasty swoje napisane wielkiemi literami na kartkach, leżały one przy nich na stole. Mówili jednakże z pamięci, dla tego kilka innych użyli słów; ogłoszono atoli tekst naprzód ułożony. Także co do udziału współbiesiadników była zaraz z początkiem obiadu wydana ordre jak się mają zachować podczas i po toastach. Dzienniki wiedeńskie zupełnie mylnie podały, że po wszystkich toastach cała sala wołała hoch. Byłby to prosty nonsens; hoch na armję austrjacką wołał tylko cesarz Wilhelm, jego świta i ambasada niemiecka, a współbiesiadnicy austro-węgierscy tylko się w milczeniu pokłonili. Jedna osobistość z otoczenia cesarza niemieckiego wyraziła się, że słynna mowa Tiszy o Francji nie mogła zostać bez uznania ze strony Niemiec.

Londyn 10 października (pryw.). Ogłoszone przez *Times* wiadomości o wskrzeszeniu Internacjonału są zupełnie autentyczne. Sprawa ta postawiona jest na porządek dzienny kongresu socjalistów, który się tu odbędzie 6 listopada. — Amerykańscy, francuscy, belgijscy, austrjaccy i szwajcarscy socjaliści już się w tej mierze zgodzili; siedziba ma być w Nowym Jorku, ale ogniska główne w Londynie, Paryżu, Brukseli, Antwerpji i Wiedniu.

Niemieccy socjaliści są w sporze z Ameryką; belgijscy po kongresie udadzą się do Niemiec, żeby zgodę pośredniczyć.

Niewątpliwem jest, że postanowiono bliskie „eksplozje“ w Londynie i w Rzymie, przygotowano nowe bomby kieszonkowe.

Paryż 10 października (pryw.). Na zapytanie angielskiej ambasady odpowiedział Goblet, że dekrety nie dotyczą wcale podróżnych, tylko osiadających cudzoziemców.

Akta w sprawie Garniera, wykazujące, że jest obłąkanym furjatem, zostały okazane ambasadorowi niemieckiemu, a Herbette, który wraca do Berlina, zawozie je dla ks. Bismarka.

Bruksel ja 10 października (pryw.) Uzasadnioną jest obawa, że dekreta o cudzoziemcach dadzą się boleśnie uczuć 500,000 Belgijczykom przebywującym stale w departamencie północnym. Niektóre pisma zaczynają się już domagać represaljów na 200,000 Francuzach, zamieszkałych w Belgji.

Paryż 10 października (pryw.) Ogłoszono, że wychodzi tu 1648 czasopism: politycznych 94, dla literatury i sztuki 122, masońskich 24, dla mody 60.

Rzym 10 października (pryw.) Z powodu dekretu pisze *Riforma*, że Francja wznosi na granicach chiński mur; *Italie* stwierdza, że ks. Bismark oddalił Rosję od Francji, która całkiem jest izolowaną.

Darmstadt 10 października. Książę Aleksander Hesseński zachorował na chroniczne cierpienia brzuszne.

Ateny 10 października. Podług doniesienia Ajencji Havasa, odbędą się z pewnością zaręczyny ks. Jerzego greckiego z córką ks. Chartres wbrew zaprzeczeniom ze strony orlanistowskich organów.

Kolonja macedońska, która wczoraj na cześć króla i Macedonji okrzyki wydawała, przygotowuje z powodu jubileuszu królewskiego demonstracje przeciw żądaniom bułgarskim.

Praga 10 października. Sejm przyjął jednogłośnie wśród okrzyków „slava“ wnioski komisji w sprawie założenia czeskiej Akademji umiejętności.

Berlin 10 października. Podług doniesienia *Politische Nachrichten*, zostanie Geffcken osadzony w moabickiem więzieniu.

W ekspedycji *Deutsche Rundschau* skonfiskowano przedwczoraj zeszyt październikowy tegoż pisma z znanemi wyciągami z pamiętnika ces. Fryderyka.

Jak zapewniają, uda się hr. Douglas do Rzymu podczas pobytu tam cesarza Wilhelma.

Przyjechali do Lwowa
dnia 10 października 1888.

Hotel Żorża: J. br. Konopka z Brnia. B Barkassy z Wiednia. D. Trzeciak z Taurowa. K. Horodyski z Tłusteńkiego. A. Leszczyński z Zabłocia.

Hotel Europejski: J. Zatorski z Sanoka. A. Leszczyński z Zabłocia. W. Stojowski z Rosji. D. Udrycki z Mostów. M. Cheul z Bukowiny. F. Doliński z Przemyśla. W. Wrześniowski z Paryża.

Hotel Angielski: Dr. E. Rittner z Wiednia. C. Sielecki z Żużela. E. Lachowicz z Woli Gołogórskiej. J. Mącibowicz z Suchodołów. J. Szalaj z Korczyna. E. Zastyrzec z Mądzelówki.

Hotel Langa: M. Rokoszewski z Tarnawicy. W. Höpker z Monasterzysk. Ksiądz E. Petrowicz z Orawczek. J. Jelinek z Delatyna. L. Kas z Dallwitz. Z. Pineles z Jarosławia. Ks. Matkowski z Przemyśla. L. Löschitz i B. Taussig z Wiednia.

Z zbożowych targów.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10 000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 52.— **Wiedeń** 10 październ. Pszenica —·— do —·— na jesień 8·36 do 8·38. na wiosnę r. 1889 9·18 do 9.20. Żyto —·—, do —·—, na jesień 6·10 do 6.15, na wiosnę 1889 6·70 do 6.72. Owies —·— do —·—, na jesień 5·60 do 5.62 na wiosnę r. 1889 6·12 do 6·15. Okowita 19·50 — do —·—. **Peszt** 10 październ. Pszenica 7·88 do 7·90, na wiosnę r. 1889 8·70 do 8·72 Żyto —·— do —·—, Owies 4·90 do 4·95, na wiosnę r. 1889 5·61 do 5·65. Okowita 17·50 do 18·—. **Berlin** 10 październ. Pszenica 192·25 do 194·25, na jesień —·—, Żyto 160.— do 164·— na jesień —·—. Owies 140·25, do —·— na jesień —·—. Okowita 32·75 do —·—, na wiosnę 35·10.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	307·50	Węg. kolej półn. wschodn.	160·50
Alpiny	43·70	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	299·15	Akcje tyton.	102·50
Anglobanki	112·—	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	211·—	Elbethale	195·25
Ludwiki	208·—	Landerbanki	222·75
Nordbahny	245·—	Renta zł. węg.	99·67
Lombardy	107·50	Bankvereiny	98·50
Tramwaj	223·50	Renta wspól. pap.	90·35
Staatsbahny	250·30	Ruble	1·29½
Czerniowieckie	217·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 10 października 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	216 —	219 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 50	94 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 10	102 10
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 10	102 10
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	94 75	95 75
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1888 4½% „	91 35	92 35
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.70	5.80
Dukat cesarski	5.74	5.84
Napoleondor	9.61	9.71
Półimperjał rosyjski	9·89	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28—	1·30—
100 marek niemieckich	59·30	60.30

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

62)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

A może tu, lub w innem takiem ponurem miejscu szukała i znalazła śmierć wieczystą. Czarna powierzchnia gęstej, zamulonej sadzawki pociągała go magnetycznie. Zdawało mu się, iż widzi, jak z łona jej wysuwa się blada twarzyczka Dolores, jak wielkie jej oczy patrzą z wyrzutem na tych, co pomimo całej miłości swej, nie umieli uchronić jej od hańby i śmierci, nie potrafili stać się puklerzem istoty niewinnej, na pastwę światu rzuconej.

Bouverie zatoczył się, a ramiona jego objęły rozpacznie pień wyniosłego dębu, podczas gdy usta szeptały:

— O Boże, odwróć karzącą prawicę, ulituj się nademną! Ja, który w Ciebie wierzyłem zawsze jak w dobro najwyższe, który ufałem Ci ślepo, błagam, okaż zmiłowanie. Patrz Panie, spojrzyj w najgłębsze tajniki mej duszy i zobacz, iż wtedy gdy pokolenia całe odwracają się od Ciebie, gdy świat na hasło krzyża szyderstwem odpowiada, ja, syn Twój wierny, czciłem Cię zawsze w głębi duszy, bom w Tobie najwyższy cel i najwznioślejszą znajdował podnietę. A dziś, złamany, zgnębiony, korzę się w prochu u stóp tronu twego i błagam jedynie, wróć mi życie! Łaski, łaski, o niebios i ziemi Panie!

Znużona głowa opadła na splecione ramiona, piersi zaś głuchem podniosły się łkaniem.

Umarli jednak nie wstają z grobów, Ryszard Bouverie czuł zaś w tej chwili, że śmierć rozdzieliła ich na zawsze. Dziwne jakieś jasnowidzenie kazało mu na stosie ofiarnym ostatnią złożyć nadzieję, to też letni powiew wieczoru niósł na skrzydłach swych echo ostatniego jego okrzyku.

— Dolores! Dolores! O, ukochana moja, nigdy, więc nigdy już cię nie zobaczę.

. . . .

Rozstawszy się w tak dziwny sposób z bratem swym ciotecznym, Audrey Ponsonby zamiast na projektowaną wizytę, zwróciła się do pobliskiego lasku, aby wśród samotności ukoić smutne wrażenie, jakie wywarła na niej rozmowa z Ryszardem. Cienie wieczoru dopiero, zapadając wśród drzew niebotycznych, zbudziły ją z przykrej zadumy i przypomniawszy cel pierwotnej wycieczki, kazały się zwrócić pośpiesznie ku Greylands.

U bram willi nieomal napotkała Antoniego Vynera, który ująwszy dłoń podaną sobie, przytrzymał ją chwilkę, a patrząc z smutkiem nacechowane, piękne jej rysy, zapytał z mimowoli zdradzoną troskliwością.

— Co pani jest? Co robiłaś tak długo sama?

— Rozmyślałam, — brzmiała smutna odpowiedź.

Zobaczyć szyderczą Audrey Ponsonby w takiem usposobieniu, było osobliwością nieomal, to też przykuty wciąż do niej wzrok Vynera, odźwierciedlił pewne zdumienie.

— Pozwolisz pani towarzyszyć sobie wzdłuż szpaleru? — zapytał po chwili. — Dalej nie chodzę obecnie, lękam się bowiem stać natrętnym miss Maturin; w chwilach ciężkiego smutku, obce twarze drażnią tylko.

— Masz pan rację, każde odwiedziny przykrość jej sprawiają.

— Prócz twoich, miss Audrey.

— O, bo wie, że ja tak jak ona głęboko kochałam Dolores, że nad stratą jej szczerze boleję. Zresztą gdyby nie ja, miss Maturin nie miałaby przemówić do kogo.

— Jest przecież Ryszard Bouverie?

— Tak; ale czasem potrzebujemy współczucia i obecności kobiety.

— To prawda, — przyznał, po chwili milczenia zaś dodał: — Idąc dalej niż pani, gotówbym nawet twierdzić, że niektórzy potrzebują nietylko współczucia, ale kobiety samej; tej szczególnie, którą zawsze chcieliby mieć przy sobie.

Milczenie jedyną było odpowiedzią. Zatopiona w zadumie Audrey do końca alei ani jednem nie obdarzyła go już słówkiem. Rozumne oczy Vynera zwracały się od czasu do czasu ku niej, z dziwnym jakimś wyrazem, widząc jednak, iż myśli jej daleko odbiegły w tej chwili, nie próbował przerywać ich nawet.

Gdy dosięgli już kamiennych stopni wiodących na ganek, z bocznego szpaleru dwie inne wysunęły się postacie. Kobieta wyprzedziła ich wstępując szybko na schody, mężczyzna zaś uderzony skrzypieniem żwiru obrócił się, a poznawszy Audrey i Vynera, gorączkowym krokiem zbliżył ku nim.

Był to sir Chiksy Chaucer zburzony i wstrząśnięty do głębi.

— Jakże się cieszę żeście państwo przyszli, jakże się cieszę, — wołał piskliwym dyszkantem, zdradzającym stan wysokiego podniecenia. — Państwo najpierwsi, mówię, powinniście wiedzieć. Byliście jej przyjaciółmi mówię. O tak, takiego dnia dawno już nie pamiętam!

Zatrzymał się aby obetrzeć czoło rzęsistym potem zroszone.

— O tak, mówię, państwo powinniście wiedzieć, — dodał z naciskiem.

— Ale co? — podjęła Audrey blednąc silnie. — Czyżby chodziło o Dolores? A może.. może to ona szła z panem przed chwilą?

— Nie, nie, cóż za myśl! Słowo honoru, to wcale nie ona. Pani wie przecież, mówię, że to tylko mrs. Wemyss. Nieporównana istota ta mrs. Wemyss, taka niepospolita, taka tkliwa, taka... no, pani wie już?

— Nie rozumiem co mam wiedzieć, ani co prawda nie ciekawa jestem dalszych jej przymiotów, — skarciła Audrey zimno, nadzieja bowiem wzbudzona w jej sercu, w niwecz się nagle rozwiała.

— Jakto, nie pojmujesz pani, — wołał baronet głosem zdumionym, usiłując napróżno przywołać do porządku nieposłuszne swe władze umysłowe. — Przecież to ja właśnie i ona przywieźliśmy ważną wiadomość. A co to było za zdarzenie! Nie, mówię, że pani powinnaś to wiedzieć koniecznie. Chodźcie tylko, chodźcie na górę, ona wam wszystko wytłómaczy, oho, to głowa nie do pozłoty wcale.

— Chwała Bogu, choć za jeden normalny okaz, — westchnął Vyner pobożnie.

— Co ma nam wytłómaczyć? — pytała miss Ponsonby z najwyższym niepokojem. — O co to chodzi? Czyżby Dolores umarła? Mów pan coś słyszał?

Czarne jej oczy skierowane na niego badawczo, i głos rozkazujący, odebrały do reszty przytomność biednemu baronetowi. Ostatni błysk zdrowego rozsądku opuścił go niepowrotnie, a wzrok zalękniony umiał tylko szukać pomocy u Antoniego Vynera, wpatrzonego weń z niemem zdumieniem.

— Trzebaby ją przygotować, — zawołał wreszcie. — Trzeba koniecznie; takie wstrząśnienia bywają zgubne niekiedy. Miss Audrey, — mówił zwracając się ku niej, — błagam, bądź przygotowaną!

— Ależ drogi sir Chicksy, odstępujesz od przedmiotu, i zapominasz o czem miałeś mówić, — strofował Vyner.

— Niech będzie przygotowaną, — upierał się z idjotycznem zacięciem

— A więc, wszystko skończone, — wyszeptała Audrey boleśnie.

— Ależ nie, nie jeszcze. Niezupełnie przynajmniej. Co ma być skończone, kiedy tu ledwo zaczęte. Nie wiemy dotąd, nie możemy być pewni, trudno zbadać. Lepiej jednak, bądź pani przygotowaną!

— Więc któż mnie ma przygotować? — wykrzyknęła Audrey głosem, w którym obok boleści najwyższe brzmiało rozadrżnienie. — O, Boże, dajżeż mi kogo, z kimbym mogła po ludzku się rozmówić!

I niepomna gorączkowych ruchów, z jakiemi nieszczęsny baronet usiłował zapanować nad własnym językiem i pomięszaniem, wyminęła go, umknąc szybko w drzwiach domu.

Sir Chicksy rzucił wrogie wejrzenie na Vynera.

— Widzisz pan, — wołał z wyrzutem, — widzisz pan, została do głębi wstrząśnięta, może zachorować! A mówiłem, że trzeba ją przygotować. Czemużeś jej pan nie powiedział?

— Co jej miałem powiedzieć?

— Najlepiej całą prawdę.

— Ale jakąż prawdę? — wrzasnął Vyner z wściekłością.

— O tem co ja mówiłem, — odparł z równem oburzeniem baronet.

— Idźżeż do szatana! — huknął doprowadzony do ostateczności młody człowiek, i odsunąwszy go na bok, udał się do małego saloniku zajmowanego przez miss Maturin.

Tu, oczy ich dziwną a dla Audrey niezapomnianą spotykają scenę. Wesoła i żywa zazwyczaj mistress Wemyss, stoi przed gospodynią domu, i głosem stłumionym opowiada jej z towarzyszeniem najsprzeczniejszych ruchów, niezwykłe jakieś rzeczy, zagłębiona bowiem w fotelu stara panna słucha ich z wyrazem skamieniałego osłupienia.

Powoduje nią radość czy boleść najwyższa, tego Audrey, zawieszona dotąd w niepewności, odgadnąć nie może. Delikatne rysy miss Maturin marmurową są tylko pokryte bladością, ręce jej zaś, trzymając poręcz fotelu, tak silnie zaciśnięte zostały, że aż zdala zbielałemi błyskały paznokciami.

Audrey poruszyła się żywo, szelest ten zaś, połączony z odgłosem kroków obu panów, przerwał gnębiącą ciszę, a zarazem budząc z dotychczasowego osłupienia miss Maturin w uczuciach jej nagłą wywołał reakcję. Nieszczęsna, wstrząsnęła się cała, i ukrywszy twarz w dłoniach, gwałtownym zaniosła się płaczem.

— A może... może to tylko pomyłka, — wyszeptała urywanym głosem.

— Niepodobieństwo, o tyle przynajmniej, o ile ja i sir Chicksy rzecz całą zdołaliśmy zbadać, — zaprzeczyła mrs. Wemyss z tryumfem. — Co się dalej pokaże, tego dziś przewidzieć nie zdołam; w każdym razie mamy przynajmniej nadzieję, iż usiłowania nasze pomyślnym zostaną uwieńczone skutkiem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.